Nr. 7. Lwów, 12. Listopada 1899. Serja Wydawnictwa trzecia. Rok XXIII.

Tygodnik Narodowy

wychodzi na każdą niedzielę.

Prenumerata w Galicji i w Austro-Węgrzech wynosi z przesełką pocztową: rocznie *8 zł.*, półrocznie *4 zł.*, kwartalnie *2 zł.*, miesięcznie *70 ct.* W Poznańskiem i Niemczech: rocznie *16 marek* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Królestwie Polskiem i Rosji: rocznie *8 rubli* — stosownie na pół roku i na kwartał. We Francji i w innych krajach europejskich: rocznie *20 franków* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Ameryce Stanów Zjednoczonych rocznie: *4 dollary* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Brazylji i w innych krajach zaoceanowych: rocznie *25 franków* — stosownie na półroku. Prenumeratę pod adresem Administracji *Tygodnika Narodowego* najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych. Z Ameryki i z Brazylji można przesełać prenumeratę dollarami papierowymi, lub milrejsami w listach rekomendowanych (registré), albo przekazami pocztowymi. Prenumerować można w każdym czasie, bez względu na zaczęty kwartał, lub miesiąc. Numera zaległe z początkiem powieści, lub większych utworów przesełają się natychmiast *bezpłatnie*. Ogłoszenia przyjmuje Administracja, oraz wszelkie biura ogłoszeń miejscowe i zagraniczne. — Prenumeratorowie ***roczni*** otrzymują *co rok bezpłatnie*, jako *premium* nowy *Kalendarz illustrowany* wszechstronnie informujący, obszerny i obfity w treść interesującą.

Redakcja i Administracja ***Tygodnika Narodowego*** *we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Tygodnik Narodowy znajduje się pod kierunkiem Komitetu wydawniczego i redakcyjnego.

Do szanownych panów prenumeratorów.

Od Administracji.

Nr. 7-my „Tygodnika Narodowego“ odbierają Szanowni prenumeratorowie od zaczęcia się nowego wydawnictwa. Administracja powinna i musi uregulować zaległą prenumeratę — dlatego najuprzejmiej prosimy szanownych prenumeratorów, aby byli łaskawi wszelkie zaległe należytości prenumeracyjne odesłać, abyśmy nie potrzebowali ponownie upominać się osobnemi kartami korespondencyjnemi, co jednak Administracja, zmuszona będzie robić, gdyż nie może pozwolić narażać wydawnictwa na stratę, lub na wyrządzanie mu krzywdy.

Wszelkie należytości prenumeracyjne, najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi do:

Administracji
Tygodnika Narodowego
we Lwowie,
ulica Kraszewskiego l. 23.

Jeszcze w sprawie małego kredytu.

W jednym z poprzednich numerów naszego pisma, rozpatrywaliśmy projekt p. Stanisława Ostaszewskiego, ze strony czysto materjalnej. Obecnie zajmiemy się tym projektem z innych względów, a mianowicie, postaramy się wykazać, jaki wpływ moralny mogłoby wywrzeć jego urzeczywistnienie na naszą drobną własność ziemską i w ogóle na rolnictwo.

Byłoby zbytecznem sądzę, rozpisywać się szeroko i udowadniać, że ze wszystkich przedsiębiorstw, a rolnictwo jest także przedsiębiorstwem, ono najwięcej potrzebuje kredytu zapewnionego i taniego. Każdy fabrykant, lub przemysłowiec, walczy tylko z cenami wyrabianego produktu — jeżeli te są dobre, to interes idzie gładko, a zyski można niemal ze ścisłością matematyczną obliczyć. Natomiast rolnik, walcząc z cenami, które co do jego produktów są ogromnie chwiejne, także walczyć musi z tysiącami innych przeszkód. W przeciągu godziny zniszczyć go może grad i t. d. Słowem, rolnik nigdy na pewno liczyć nie może. Dla tego kredyt łatwy i tani jest prawdziwym dobrodziejstwem dla niego.

Tę piekącą potrzebę kredytu, zrozumiała już dawno większa własność i potworzyła Towarzystwa kredytowe ziemskie, a idąc dalej, dopomogła do założenia innych instytucyj finansowych, udzielających pożyczek długoterminowych, hipotecznych i krótko terminowych wekslowych. Przy pożyczkach hipotecznych, oprocentowanie wraz z amortyzacją waha się pomiędzy 5—6%, przy krótkoterminowych nie przekracza 8%, płacąc na umorzenie kapitału przy odnawianiu wekslu co 3 miesiące 10%. — Jeżeli więc ktoś rzeczywiście zaciąga takie pożyczki nie na zbytki, lecz na cele gospodarcze, ten może takim ciężarom podołać.

Inna jest rzecz z drobną posiadłością. Wprawdzie Bank krajowy udziela t. z. pożyczek włościańskich na hipotekę, ale ta pomoc dla kraju takiego, jak Galicja, nie wystarcza.

Jeżeli więc drobny rolnik z powodu jakiegokolwiek, znajdzie się nagle w takiej sytuacji, że koniecznie potrzebuje trochę grosza, to albo — z wielką krzywdą dla swego gospodarstwa — sprzeda część i tak szczupłego inwentarza, lub też — co gorsza — idzie do wioskowego arendarza, albo do małomiasteczkowych »finansistów« i pożycza na lichwę. Ile on płaci rocznie tej lichwy — tego nigdy prawie nie wie, rozumie to tylko po dłuższym czasie, że wciąż płaci i płaci, to gotówką, to zbożem, a dług się nie zmniejsza, a nie rzadko nawet się powiększa. Są to najczęściej początki złego, bo koniec bywa taki, że wyrzucą z ojcowizny, albo też, że dłużnik zmęczony lichwą, sprzedaje dobrowolnie swą zagrodę i z resztką grosza idzie w świat daleki.

Otóż, gdyby projekt p. S. Ostaszewskiego w tej, lub innej formie, został przez rząd urzeczywistniony, stosunki nasze rolne poprawiłyby się. — Obrot tych pieniędzy byłby szybki i szeroki. — Ile to kwestyj spornych wynikłych z zakupna gruntów, z rozdziałów i spłat spadkowych, zostałoby w krótkim czasie załatwionych. Działalność takiej instytucji objęłaby od razu kraj cały.

Rolnik, zmuszony zaciągnąć pożyczkę np. 300 zł., płaci co najmniej rocznie lichwy 72 zł. i musi opłacić się faktorowi i t. p., a dług się nie amortyzuje — korzystając zaś ze zdrowego kredytu, taką samą pożyczkę płaciłby licząc po 7% rocznie 21 zł., czyli w dwóch półrocznych ratach po 10 zł. 50 ct., opłacając równocześnie w tem pożyczony kapitał tak, że najdalej w przeciągu lat 15 byłby od długu zupełnie wolny.

Na tym skromnym przykładzie widzimy jaskrawą różnicę, a cóż dopiero przy pożyczkach większych, byłyby one kolosalne.

Lecz idźmy dalej.

U nas w kraju na punkcie rolnictwa, jest bardzo wiele do zrobienia. Pomijam już komasację gruntów włościańskich, bo to — jakkolwiek rzecz bardzo ważna i pożądana, ale trudna do przeprowadzenia. Natomiast, są sprawy bardzo łatwe do urzeczywistnienia, a nie robi się ich tylko dla tego, że brak pieniędzy stoi na przeszkodzie. Weźmy np. sprawy melioracyjne po wsiach. Tak starostwo, jak i Rada powiatowa wiedzą dobrze, że kosztem kilku tysięcy zł., możnaby ogromne przestrzenie łąk, należących czasami do dwóch gromad, z łatwością osuszyć, a przez to wartość tych parcel podnieść co najmniej podwójnie. Lecz gromady biedne nie mają na to funduszu i władze muszą się z tym liczyć. Inna rzecz byłaby, gdyby dla nich można było uzyskać tanią i łatwą do spłacania pożyczkę. Wtenczas władze poleciłyby przeprowadzić roboty, pożyczką taką pokryłyby wydatki, a dotyczący właściciele tych łąk, w bardzo krótkim czasie pojęliby jakie wyświadczono im dobrodziejstwo.

Mówimy tyle i piszemy o zaprowadzeniu kas t. z. raifeisenowskich po gminach i miasteczkach, gdyż kasy takie udzielałyby krótkich kredytów, przy bardzo małej stopie procentowej. — Lecz pozostawiając zapoczątkowanie tych spraw dobrej woli jednostek, musimy długo czekać na rezultaty, a tymczasem drobny rolnik, kiedy mu z wiosną braknie kilkanaście zł. na kupno zboża na zasiew, musi iść do handlarza i na najtwardszych warunkach brać od niego na kredyt. — Inaczej by to wyglądało, gdyby taka kasa była w gminie. Z chwilą zaś, gdyby projekt p. O. został urzeczywistniony, władze mogłyby zmusić gminy do zaciągnięcia solidarnych pożyczek, celem stworzenia potrzebnego kapitału na założenie kasy.

Reasumując zatem wszystko, cośmy powiedzieli o projekcie udzielania przez rząd kredytu małego drobnym rolnikom, musimy dojść do przekonania, że myśl p. Ostaszewskiego jest bardzo dobrą i daleko sięgającą. I materjalnie i moralnie pewna część i to liczna, ludności, zyskałaby ogromnie, a tem samem zyskałby i ogół.

Lecz tu nasuwają się mimowoli pewne pesymistyczne myśli, a mianowicie: Czy

w ogóle rząd zechce zająć się tym projektem?... czy nawet dowie się o nim?... A dalej, w razie, gdyby chciano się zająć tym wnioskiem, to, czy znany nasz system i szablon biurokratyczny, nie stworzyłyby tak ciężkiej maszyny, iż ta każdego mogłaby zniechęcić... O to w Austrji nie trudno... I jeszcze jedno... Komisje, których zadaniem byłoby uchwalać, komu i w jakiej wysokości udzielić pożyczki, musiałyby stać na wysokości zadania i pilnie śledzić i sumiennie rozważać komu dać, a komu odmówić pożyczki. — Wiadomą bowiem jest rzeczą, że ułatwić lekkomyślnemu pożyczkę i możność dostania pieniędzy, to równa się przysłowiowemu »szalonemu dać miecz do ręki«.

K.

Rachunki.

Wspomnienia starego kawalera.

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 6.)

— Zaskoczył cię nieurodzaj, panie Jakóbie — szydził złośliwie. — Żebyś się był przynajmniej ożenił, nie zmarnowałbyś życia. Miałbyś rodzinę, ona stałaby się dla ciebie światem, gdzie znajdowałbyś niezawodnie pełne zadowolenie. Ten świat obowiązków, wypływających z pobudek natury czysto etycznej, wypełniałby czczość twojego umysłu i serca. W nim byś znalazł wyższe cele życiowe i one by cię duchowo podniosły i umoralniły. Żyłbyś życiem, w którem cała twoja istota duchowa znalazłaby się w właściwych warunkach rozwoju. A tak, wegetujesz tylko, panie Jakóbie. Zresztą pomyśl, jesteś stary, szósty krzyżyk obciąża twe barki i pochyla ku ziemi. Lada dzień odezwą się w tobie różne dolegliwości, towarzyszące zazwyczaj starości. Powiedz, czy znajdziesz kogo w twem otoczeniu, ktoby umiał odczuć twoje cierpienia i smutki, umiał je ukoić? Dlaczego się nie ożeniłeś panie Jakóbie?

— Dlaczego się nie ożyniłem...?

Demon umilkł jakby w oczekiwaniu odpowiedzi, a pan Jakób z pochyloną głową powlókł się do kominka. Ogień dogasał, ostatnie błyski płomyka zaledwie od czasu do czasu przemykały po spopielonym już żarze i wyraźnie domagały się świeżej strawy. Pan Jakób machinalnie rzucił w żar kilka polan drzewa, nalał świeżą filiżankę herbaty i usiadłszy w krześle, oddał się cały myślom. Silny blask płonącego drzewa wyrwał go z tej zadumy. Wpatrzył się w płomień, jak w wierne oczy starego przyjaciela. Dlaczego się nie ożeniłem? — zdawał się pytać druha codziennych swoich wieczornych rozmyślań i marzeń. Płomień suchej brzeziny zamigotał przyjaźnie i tą wibracją płonących gazów, niby za skinieniem czarodziejskiej różyczki, pchnął go myślą w owe czasy, kiedy jako ośmnastoletni młodzieniec opuściwszy gimnazjum, z patentem w kieszeni, przybył do domu ojca. Kochany ojciec! z jaką miłością powitał wracającego syna, jak go czule pytał o zdrowie, postępy w naukach i jak się cieszył, kiedy wyczytał w świadectwach, że był pierwszym uczniem. Ten starzec, zahartowany w nieszczęściach, cisnąc głowę syna do swych piersi, płakał z rozczulenia. I nic dziwnego, straciwszy żonę, całą miłość dla niej, przelał na dziecko. Ten syn, od chwili przybycia na świat, stał się dla niego jedynym celem w życiu, jedyną miłością. A jednak ten ojciec, który dla szczęścia dziecka nie wahałby się poświęcić własnego życia, okazał się niezłomnym, kiedy syn spowiadając się przed nim z miłości dla córki ekonoma, prosił go o pozwolenie pojęcia ją za żonę.

— Dzieckiem jesteś, nie rozumisz życia — mówił stary. — Szał młodości bierzesz na serjo i w tym szale nie wahasz się wiązać z kobietą, która umysłem, wychowaniem, wyobrażeniami, o całe niebo różni się od ciebie. Nie zastanawiasz się, że kiedy przeminą pierwsze zapały, ta kobieta stanie się dla ciebie obcą, a może nawet ciężarem. Jestem twoim ojcem, wiem najlepiej, czego potrzeba dla twojego szczęścia...

— Ha, ha, ha, co za sprzeczność uczuć — myślał z goryczą pan Jakób. — W bezgranicznej miłości ojcowskiej łamać szczęście dziecka. Zakrawa to niemal na paradoks! Czuję, że w związku z tą dziewczyną byłbym szczęśliwym — a jednak, nie miałem dosyć woli, by się sprzeciwić życzeniu ojca. Tak, tak, widzimisię rodzica okupiłem kosztem własnego szczęścia!

. . . .

— Chciałem poświęcić się sztuce i w tym celu wyjechałem za granicę. Moją specjalnością było malarstwo. Czułem w sobie natchnienie i zapał do sztuki, wierzyłem, że kiedyś stanę w rzędzie tych, których imiona przechodzą do potomności. Zresztą, posiadałem potemu wszelkie warunki; kochałem sztukę, moi nauczyciele przyznawali mi wszelkie zdolności — a co najważniejsze, pracowałem. Stało się jednak inaczej. Na mojej drodze stanęła kobieta; była piękną, jak anioł, zdawała się być dobrą i kochającą i podobnie jak ja, poświęcała się sztuce. Kształciła się na śpiewaczkę. Widocznie, owe powinowactwo idei, zaszczepionych w naszych duszach ręką bożą zrządziło, że zakochałem się w niej szalenie. Była to jedna z tych miłości, których tchnienie, nie przechodzi bez śladu w życiu człowieka; gwałtowna i namiętna, wpiła się w mą duszę całą siłą uczucia. Taka miłość zdolna jest podnieść człowieka na wyżyny ideału i cnoty — lub zepchnąć w przepaść wiecznej ciemności i rozpaczy. I stało się tak, że pod wpływem tej miłości, pragnienia szczęścia i sławy, zespoliłem z żądzą posiadania tej kobiety. To skojarzanie pojęć i potrzeb ducha, wytworzyło dla mnie hamletowskie być, albo nie być; ta kobieta miała mi dać wszystko, lub zgnębić z kretesem. Kiedy wyznałem jej swą miłość, rumieniec szczęścia okrasił jej policzki:

— Pani mię kochasz? — pytałem wzruszony.

— O, tak!

Kronika niedzielna.

Córa pustyni*).

Zamknij babę do skrzyni, ona na dnie znajdzie kochanka.

(Przysłowie arabskie.)

Wśród ogrodów szeryfa, dziś pochodni tysiące
Gwiazdom złotym przedrzeźnia w lazurze —
Iskry ciska błyszczące, na zwierciadło wód drżące,
Na uśpione magnolje i róże.

A w podwórzu pałacu, pod wzorzystym namiotem,
Grono gości do uczty zasiada —
Kipi kawa w puharach, co najszczerszem lśnią zło-
Dzwięczy mile Almeek [1]) ballada. [tem,

W haremliku wspaniałym, odalisek drużyny,
Jakby prządki przy pracy się snują —
Złote szyją wezgłowia i jedwabne tkaniny
I przedziwne przysmaki gotują.

Bo dziś szeryf bogaty, pierwszy z dworzan Che-
Choć go lata ugięły i grzechy, [dywa
Młodą żonę pojmuje, lat pietnaście! szczęśliwy!
Wszak ją rajskie czekają uciechy.

Toż z zazdrości pobladły abisynki, czerkieski,
Bo już szeryf łask ku nim nie zwróci,
W ich płomiennych źrenicach, srebrne dzisiaj
[drżą łezki,
Jak na kwiatach, gdy słońce je rzuci.

Chór odalisek.

»Przybądź, przybądź gołąbko, my w twe ślubne
[okrycie
»Tyle cennych wszywamy [2]) kamieni,
»Cięższe od tych klejnotów, bodaj było twe życie,
»Każda perła niech w łzą się zamieni!

»Pójdź gazelo, my tobie ścielem łoże kwiatami,
»Lecz niewinny dziś ręce niczyje,
»Gdy wśród róż i goździków, między honny [3])
[listkami
»Wąż, lub szkorpion zabójczy jad skryje.«

*
* *

Któż ta piękna? księżniczka z możnej baszów
O! nie wcale, pustyni to córa, [rodziny —
Jej rodzicm beduin hen! z dalekiej krainy,
Jej pałacem — piaszczysta natura.

Ale dziką ptaszynę, co swobody zna czary,
Jakież zwabią do klatki pieszczoty?
Tak i Fatmy nie nęcą skarby cenne i dary,
Bo jej milsze rodzinne namioty,

Niźli kraty haremów i chleb słodszy z ziarn
Niźli sztuczne w puharach szerbety, [durry, [4])
I wspanialej w pustyni wicher gwiżdże ponury,
Niż strojone eule [5]) i flety.

*
* *

Już ją wiodą; — jej stopy krwią oblane bawoła, [6])
Więc się słania, bezsilna, zemdlona,
Pod złocistą zasłoną sama stąpać nie zdoła,
Niewolnice ją wzięły w ramiona

I przemocą złożyły pod upięciem kotary;
Ona milczy — nie woła, nie pyta,
A w podwórzu już dźwięczą huczne trąby, fanfary,
To pan młody wnet lubą powita.

---

*) Redakcja postanowiła, o ile się sposobność ku temu nadarzy, w odcinku *Kronik niedzielnych* pomieszczać niekoniecznie aktualne fejletony, lecz wyłamujące się ze zwykłych ram belletrystyki utwory, jak np. dzisiejsza »Córa pustyni« — zatem *Kroniki niedzielne* będą bardziej ożywione. (*Przypisek Redakcji.*)

[1]) Almee, nie są to tancerki, jak u nas zwykle je zowią, ale śpiewaczki (*Przyp. aut.*)

[2]) Ślubna zasłona muzułmanek, uszyta bywa z ciężkiej materji, naszywanej drogiemi kamieniami, złotym szychem, perłami etc. Zasłona ta, pokrywa całą postać panny młodej, która prowadzoną być musi przez dwie kobiety, gdyż sama, ani widzieć nic, ani też widzianą być nie może. (*Przyp. aut.*)

[3]) honna, kwiat biały — symbol miłości. (*Przyp. aut.*)

[4]) Durra — gatunek prosa, z którego beduini chleb wypiekają. (*Przyp aut.*)

[5]) *Eul* — instrument o trzech strunach, jak teorban. (*Przyp aut.*)

[6]) W chwili, gdy panna młoda przestępuje próg domu narzeczonego, słudzy zarzynają bawoła, lub barana i krew obryzgać musi stopy panny młodej. (*Przyp. aut.*)

O, jakże w ten czas kłamała. W miesiąc później, uciekła z domu z jakimś podrzędnym aktorem, a z nią uciekło odemnie natchnienie i zapał do sztuki.

. . . .

— Potrzebujesz wrażeń i to wrażeń silnych — powtarzali mi ciągle koledzy i przyjaciele. Umysł twój wyczerpany ożywi się, wróci zapał do sztuki, a z nim i twórczość.

Zgnębiony moralnie, nie miałem dosyć sił, ażeby się oprzeć ich namowom. Dla pobudzenia wrażliwości duchowej, rzuciłem się w wir życia z zapałem, godnym lepszej sprawy. Niestety, szukając w tem szalonem życiu natchnienia, znalazłem czczość i jałowość; zwątpienie rozsiadło się w mej duszy. I uczułem w umyśle i sercu taką pustkę, że przerażony jej głębią, cofnąłem się w zacisze domowe, by w pracy, zdala od gwaru wielkiego świata, znaleść choć odrobinę spokoju i zapomnienia.

. . . .

— Kubusiu drogi, żeń się! — wołały ciotki i kuzynki, widząc mię pracującego na ojcowskim zagonie.

— Żenić się? Nie, nigdy!

Przed oczyma mej duszy, niby widma przesuwały się wspomnienia owych chwil szału i rozpaczy, kiedy szukając wrażeń, patrzałem z bliska na życie. To zetknięcie się z rzeczywistością, nie przysporzyło mi złudzeń, przeciwnie, odarło je doszczętnie, dając w zamian rozczarowanie. Straciłem przedewszystkiem szacunek dla kobiety. Te istoty, które w dniach mojej młodości, natchnienia i zapału, uważałem za wyraz prawdy, miłości i poświęcenia, w ciągu czasu stały się dla mnie parodją swego przeznaczenia. I nic dziwnego, tyle razy widziałem matki sprzedające swe córki, żony zdradzające mężów, dziewczęta tracące niewinność z ostatnim kieliszkiem szampana...

Ach, precz ohydne wspomnienia! czemuż choć jedno z was nie przywiedzie mi na pamięć przykładu zaparcia się i poświęcania...? Prawda, przypominam sobie ubogą kobietę, o której mowiono, że jest bardzo nieszczęśliwą. Ta starucha nędznie odziana, pochylona wiekiem, wychowała syna, który był bardzo wziętym adwokatem. Cóż z tego, kiedy syn oszołomiony powodzeniem, trawiony ambicją wzniesienia się jak najwyżej — wstydząc się ubogiego pochodzenia, zapał się matki. Biedna kobieta, dotknięta niewdzięcznością dziecka, usunęła się od niego. Tymczasem minęły lata. Wielki adwokat w pogoni za złotem, stanął w kolizji z prawem i ono go zmogło. Pozbawiony sławy i majątku, pozbawiony przyszłości, ujrzał się opuszczonym i tak samo nieszczęśliwym, jak ten szary tłum, z którego wyrósł, a którym zawsze tak pomiatał. Żona i przyjaciele odbiegli bankruta i prócz jednej istoty nie znalazł się nikt, ktoby pospieszył pocieszyć go — natchnąć wiarą w przyszłość. Tą jedyną istotą, która niepomna doznanych krzywd, tuliła jego shańbioną głowę do swych piersi i płakała nad nim łzami współczucia i pociechy — była jego matka. Ta święta niewiasta, ta matka pełna miłości i poświęcenia, zrehabilitowała w mych oczach pamięć tamtych.

Luca de Sivito.

(Dokończenie nastąpi).

Spieszy, wpada, wpół chwyta, ciężką zrywa zasło-
Czemuż patrzy tak dziko i srogo?... [nę —
Starym oczom nie wierzy, czoło przetarł zmar-
Pod zasłoną — nie było... nikogo! [szczone,

Tylko lalka słomiana, w drogie szaty odziana —
Szeryf wściekły swą służbę katuje,
Piękna Fatma tymczasem, pod palmowym szałasem
Z czarnookim Achmedem ucztuje.

Cały Egipt się śmieje — szeryf z gniewu szaleje
Skargę toczy przed kadim [7]) w rozpaczy,
Kadi myśli i słucha i dym ciągnie z cybucha,
Wreszcie ocknął i mówić tak raczy:

»Baszo! Allach jest wielki — na pokusę dla
»Stworzył dzieło zwodnicze — kobiety, [ludzi
»Dał im postać aniołów — wdzięk, co oczy nam
»I szatańskie chytrości zalety. [łudzi

»Więc ci kadi dziś powie, to co uczy przysłowie,
»A nauka to stara i krótka:
»Zamknij babę do skrzyni, ona jeszcze zawini,
»Jeszcze ciebie wystrychnie na *dudka.*«

Anna Neumanowa.

7) Kadi — najwyższy sędzia. (*Przyp. aut.*)

Zdrowotność w szkolnictwie.

Coraz więcej uwagi w ostatnich czasach, zwracają w dziedzinie wytwórstwa przemysłowego i w innych, na przepisy i wymagania nauki zdrowotności. W ten sposób, powstały w różnych krajach przepisy ochronne dla robotników, przepisy zdrowotno-policyjne i t. p. ustanowienia, w celu *zapobiegania* wypadkom i chorobom jednostek, zatem i dla podniesienia poziomu zdrowotności, wśród całych warstw społecznych. Ponieważ zaś *zdrowie społeczeństwa zależy* nie tylko od warunków, wśród jakich pracują i żyją dorośli, lecz *także od warunków, wśród jakich ludzie wzrośli*, wychowani zostali, przeto też zaczęto badać bliżej stosunki szkolne, pragnąc zapewnić młodemu pokoleniu, jak największą pieczę pod względem zdrowia.

Pierwszy popęd do większej troski o zdrowie dziatwy szkolnej, dały towarzystwa gimnastyczne z jednej strony, z drugiej zaś lekarze zajmujący się statystyką chorób; ci bowiem dostrzegli, że przyczyna wielu chorób i przypadłości wieku późniejszego tkwi w niedostateczności dotychczasowych urządzeń szkolnych. Zajęli się dalej tą sprawą nauczyciele i wychowawcy (pedagogowie) — o ile im na takie dociekania starczyło czasu, poza licznemi czynnościami obowiązkowemi w szkole — i wreszcie politycy społeczni. Obecnie więc sprawa hygieny w szkole weszła na porządek dzienny, ale skoro wyraziliśmy się wyżej, iż »zaczęto« się nią zajmować, nie powiedzieliśmy: za mało!

Istotnie, poczyniono i w tych krajach, gdzie dużo już się mówi i pisze o tem, jak n. p. i w Niemczech, dopiero pierwsze kroki praktyczne w tej mierze.

Cóż uczyniono dotychczas? Zaczęto, w Niemczech przynajmniej, przeprowadzać pewne przepisy co do konieczności wymiarów izb szkolnych, ażeby dziatwa miała dość powietrza i światła, zaczęto badania nad stanem oczu dziatwy uczącej się, ażeby zawczasu podjąć środki przeciw grożącym zapaleniom ócz i osłabieniom wzroku, ustanowiono tu i owdzie stałych lekarzy szkolnych dla badania, zdrowostanu dziatwy itp. Ale wspomniane na pierwszem miejscu środki, przeprowadzono głównie dopiero po miastach, a mniej już ściśle po szkołach wiejskich, co zaś do stałych »lekarzy szkolnych«, to nieliczne dotąd ustanowienia, nie przeszły zakresu próbnych doświadczeń.

Postarano się już wprawdzie o usunięcie pewnych uciążliwości w rozkładzie nauk, ale na ogół, żądania nauczycieli i lekarzy o uchylenie przeciążenia dziatwy pracą, nie doznały uznania rozstrzygających władz. W sprawie tej, dotąd jeszcze toczy się na łamach pism zawodowo-uczebnych, lub hygjenicznych, a także — dzięki Bogu — coraz częściej w pismach perjodycznych, rozprawy zasadnicze, bój wstępny niejako.

Dużo więc, bardzo dużo jeszcze pozostaje do zrobienia.

Uznając za nader pożyteczne usiłowania władz, ażeby przeciwdziałać szerzącym się, wśród nowoczesnego społeczeństwa niedomaganiom wzroku, przez ścisłe badanie pod tym względem dzieci szkolnych i podejmowanie wczas odpowiednich środków ochronnych, wypada nam przecież zapytać, *dla czego nie zwraca się* równie ścisłej *uwagi na stan zębów u dziatwy szkolnej?*

Nie zważano dotychczas na to, że właśnie w latach 6-tym, 7-mym i 8-mym życia odbywać się zaczyna u dzieci zamiana zębów mlecznych na stałe, a przebieg tej zamiany oddziaływa silnie na ustrój nerwowy.

Zamiana zębów jest zresztą tylko jednym z objawów, najwięcej pono widocznym, przesilenia ogólnego, jakie w tym czasie ustrój dziecka przechodzi. Wiek ten, około siódmego roku życia, jest *pierwszym* z okresów przesilenia, jakim ulega człowiek i to właśnie mniej więcej, co 7 lat. Podczas, gdy, zresztą, wzrost człowieka i rozwój jego sił cielesnych i umysłowych, odbywa się biegiem spokojnym, stale, ale powolnie, co 7 lat mniej więcej odbywa się większe wzruszenie sił żywotnych, popchnięcie ich na wyższy stopień rozwoju. Z rokiem 14 tym, jak ogólnie wiadomo, zaczyna się okres dojrzewania, wyrażający się m. i. także zmianą (t. zw. permutacją) głosu, z rokiem 21 życia następuje przełom w rozwoju umysłowym itd. Na przełom w roku 7 i 8 życia zamało dotąd zważano. A przecież, to właśnie przesilenie w ustroju ludzkim, na szczególniejszą uwagę zasługuje. Skoro, bowiem, każde z tych przesileń działa podniecająco na ustrój nerwowy, jasnem jest, że do podrażnienia przez przyrodę nie trzeba dodawać samowolnie drażnideł innych na nerwy, ponieważ nerwy dziecka, w pierwszym okresie przesilenia są szczególnie wrażliwe — wynika ztąd, iż tem mniej w tym pierwszym okresie nie należałoby drażnić dziecka, dodając do podnieceń przyrody, tak silne podrażnienie, jakiem jest rozpoczęcie nauki szkolnej. Że tak się, niestety, dzieje, jest to smutnem świadectwem naszej nieoględności, w obec młodego pokolenia. Zamiana zębów, będąc właśnie jednym z przejawów pierwszego okresu przesileń życiowych, jest przecież dla nas wskazówką przyrody!

Wrażenia nowego życia w szkole, nowego otoczenia, wdrażanie się do pracy obowiązkowej, nie mówiąc już o mimowolnym lęku, budzącym się zwykle w duszy dziecka w obec groźnej dłoni powagi nowego zwierzchnika — wszystko to działa bardzo silnie na wrażliwe nerwy dziecka. Nie dziw tedy, że wstrząśnienie nerwów częstokroć jest zbyt wielkie. Szczególnie u słabowitych wogóle dzieci, rozpoczynanie nauki obowiązkowej i regularnej, w czasie po dziś dzień prawnie przepisanym, wywołuje przeciążenie nerwów i słabości, których skutki nieraz w ciągu życia całego nie znikają. To właśnie przeciążenie nerwów jest powodem, że tak często dziatki, które o rumianych policzkach wstąpiły do szkoły, tracą cerę po krótkim czasie i chodzą z kąta w kąt wybladłe, wystraszone, zmęczone, bez chęci do pracy i zabawy!

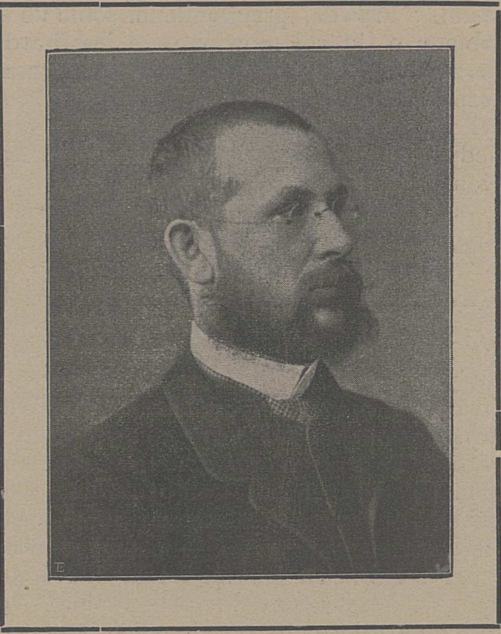
Dużo jeszcze wody upłynie, zanim ogół lekarski uzna za słuszne i poprze silne żądania hygienistów, aby ze względu na okres przesilenia wyrażający się m. i. drugiem ząbkowaniem, rozpoczynano naukę o rok później, ale przynajmniej dbali o dobro dziatwy ludzie, powinni całą siłą to żądanie popierać. Jest to sprawa zasadnicza.

O ile z innych jeszcze przyczyn powstaje u dzieci w początkach »karjery« szkolnej znaczne, a widoczne osłabienie, polegające na zbyt wielkiej pracy niedość jeszcze rozwiniętych narządów, o tem rozwodzić się tu bliżej nie będziemy. Toż uznaną jest i przez lekarzy częstokroć stwierdzoną rzeczą, że u wielu słabowitszych dzieci, trudy połączone z rozpoczęciem pracy szkolnej, wstrzymują wyraźnie prawidłowy rozwój ustroju. Skoro się wczas na tem poznają nauczyciele i rodzice, wtedy i dziecko ochronione bywa przed dalszymi ujemnymi skutkami, chorobami itd. Ale jakże często zdarza się, że dziecko uczęszcza przez dłuższy czas do szkoły, raz po raz skarży się na te, lub owe dolegliwości, które po zastosowaniu środków uśmierzających znikają na razie, ale których przyczyny, upatrywane bywają w czemkolwiek bądź, tylko w nieobciążeniu ustroju dziecka trudami szkolnemi — aż nagle pojawia się poważniejsze, trwałe niedomaganie, rozwija się cięższa choroba i wtedy dopiero dziecko, odebrane ze szkoły, doznaje ulgi. Ale często skutki te zbyt wczesnego posełania do szkoły słabowitych dzieci, dają się im we znaki przez całe życie, pozostawiając skłonność do pewnych cierpień nerwowych itp.

Dzieci, które na podstawie orzeczenia lekarskiego zaczynałyby uczęszczać do szkoły o rok, lub dwa lata później, bynajmniej przez to nie poniosłyby szkody, co do rozwoju umysłowego. Stwierdzonem jest przecież, że słaby rozwój cielesny dzieci, przeszkadza im w postępach szkolnych; dziecko cierpiące, nerwowe itp., nie może się uczyć z takiem natężeniem, jak inne zdrowe, więc też traci chęć do pracy szkolnej, a gdy przynaglane do niej odrabia swe zadania, nigdy przytem umysł jego nie odnosi tej korzyści, co umysł dziecka zdrowego, pracującego ochotnie. Dzieci słabowite pozostają więc w tyle poza innemi, przynajmniej w początkach; czyż nie lepiej zatem, dać im z góry możność lepszego rozwinięcia się pod względem cielesnym, a potem, gdy już dość silne, pobudzić je do żywszej, ochotnej pracy? Wówczas też, wprędce zapewne dościgną rówieśników, którzy nieco rychlej zaczęli uczęszczać do szkoły, co do ogólnego rozwoju umysłowego; że zaś z pół roku dłużej w danym razie musiałyby pozostać w szkole, tego chyba nie pożałują. Lepiej przecież opuścić szkołę nieco później, a z rzetelnym zasobem wiedzy i z zdrowem ciałem, jako też prawidłowo rozwiniętym umysłem, aniżeli o kilka miesięcy rychlej, z umysłem i ciałem zmęczonem, a zatem i wiedzą więcej powierzchowną. Dziecko, które się uczyło ochotnie, którego nauka nie męczyła, nie denerwowała, będzie też zdolne, choć z rok później od innych zacznie zarabiać na życie, wkrótce wyprzedzić swych poprzedników, albo co najmniej im dorównać.

Im zdrowszym, im mniej nerwowym jest młody człowiek, gdy opuszczając szkołę, bierze się do pracy zarobkowej, tem łatwiej mu praca ta idzie. Społeczeństwo więc, zyskując więcej pracowników krzepkich, zyskuje też pod względem gospodarczym.

Przew. Zdrowia.



Dr. Alfred Zgórski
Dyrektor Banku Krajowego we Lwowie.
(Z fotografji E. Trzemeskiego).

W naszym świecie ekonomiczno-finansowym dr. Alfred Zgórski zajmuje jedno z najwybitniejszych, a może najwybitniejsze stanowisko. Można o nim powiedzieć, że nietylko jest człowiekiem czynu, ale i inicjatywy. W pomysłach ostrożny, gdy jednak nabierze przekonania w to, co zamierza robić — staje się śmiałym. W przeprowadzeniu i dokonywaniu spraw, czy interesów finansowo-przemysłowych posiada dr. Alfred Zgórski trzy kapitalne zalety: pomysłowość, wytrwałość i przenikliwą umiejętność orjentowania się — jest to finansista w wielkim stylu, ale najdrobniejsze szczegóły nie uchodzą jego uwagi i z nich, równie, jak z przelotnych epizodów potrafi się zawsze pouczyć, a nawet czegoś oduczyć... Ogromne doświadczenie, jakiem rozporządza, zawdzięcza samemu sobie i głównie temu, że na życie nie patrzy się, ani przez różowe, ani przez ciemne szkiełka, lecz zdrowo i praktycznie. Dra Zgórskiego w interesach nazywają twardym i ostro kutym. Wyzyskać się nie da nikomu. Na lep ładnych frazesów nie pójdzie — złe obija się, jak groch o ścianę. Dr. Zgórski pierwotnie poświęcał się nauczycielstwu, posiadając niezwykłe zdolności w tym zawodzie, z którego wyniósł, niezawodnie, umiejętność ciągłego uczenia się i pracowania. »Święci garnków nie lepią« i dr. Zgórski z pedagoga stał się pierwszą powagą finansową w naszym kraju. Nie było i niema większego przedsiębiorstwa, w którem by dr. Zgórski, jako czynnik kierujący, decydujący, lub poważny wpływ wywierający, nie brał udziału.

Po ustąpieniu p. Wrotnowskiego, dr. Zgórski objął naczelną dyrekcję Banku krajowego, którą wspólnie z drem Domaszewskim prowadzi, a o tem prowadzeniu to należy powiedzieć, że Bank krajowy swoją działalnością zapisuje się dobrze, pożytecznie i umiejętnie na kartach naszej polityki ekonomicznej i finansowej — działając ostrożnie i z zupełną świadomością warunków danej sytuacji.

Sprawa gal. Kasy Oszczędności, wyprowadziła nazwisko dra Zgórskiego na aktualną widownię publiczną. On pierwszy wiedział i był najdokładniej poinformowany, co się w tej instytucji działo... Z początku posądzano o jakieś intrygi, mówili, że dr. Zgórski dołki kopie, aby się dostać na naczelnego dyrektora w Kasie Oszczędności... Prawda, straszna prawda w swoich konsekwencjach dadała kłam temu wszystkiemu. W uporządkowaniu spraw gal. Kasy Oszczędności już po runie, dr. Zgórski wziął przeważny udział.

Jako świadek w sprawie gal. Kasy Oszczędności dr. Zgórski z ogólnego stanowiska był klasycznym, bo objaśnił, o ile rezultat wynikły z runu i przesilenia tej wielkiej instytucji, oddziałał na nasze stosunki ekonomiczne, finansowe i handlowe. Objaśnienie to nie odznaczało się pesymizmem — choć dyrektor Zgórski o wszystkiem wiedział, wszystkiego się dotykał, jak niewierny Tomasz, i wszystko zbadał do dna i do cna.

W sprawach, gdzie energja, praca i nabyte, choćby najdotkliwsze doswiadczenie, z tego, co się stało powinny się wziąść za ręce — niema sytuacji bez wyjścia — taki widniał sens moralny z tego, co dr. Zgórski, finansista tej miary i tej praktyki kolosalnej, przed Sądem wypowiedział.

»Na moc złego — powiada Mickiewicz — trzeba moc dobrego« — a na moc zmarnowanych zabiegów, gorączkowej pożądliwości szybkiego zbogacenia się i nie zdrowych, a w skutkach fatalnych ambicyj przemysłowych, aby naprawić to wszystko, trzeba moc pracy i męskiej determinacji, która rozumnym i twardym finansistom nigdy nie pozwala upadać na duchu. Do takich finansistów należy dr. Zgórski, którego specjalność zawodowa opiera się o głębokie i szerokie wykształcenie humanitarne, jakiego mu pozazdrościć może nie jeden europejski finansista wielkiego stylu.

Echa zamiejscowe.

Z Warszawy.

Tegorocznym obchodom zadusznym, sprzyjała piękna, słoneczna pogoda. Pomimo to, natłoku na cmentarzach nie było, co daje się tłomaczyć rozdwojeniem publiczności, posiadającej obecnie dwa wielkie cmentarze miejskie. Na Powązkach, tylko część bliższa miasta była przepełniona, na wszystkich zaś mogiłach płonęły ognie i zieleniły się wieńce. Na cmentarzu brudzeńskim, napływ publiczności był mniejszy, jednak o zmroku świeciła na niebie łuna od świateł niezliczonych. Cmentarz na Kamionku, należący do parafii pragskiej, zwiedzali przeważnie ludzie starszej daty, posiadając tu swoje, dawniej zmarłe rodziny. Nawpół zdziczały, lecz starannie utrzymany cmentarz, tyłami zwrócony ku Wiśle, przedstawia się nader malowniczo.

Dla ogrodników podmiejskich, zwanych »badylarzami«, obchody zaduszne stanowią przez rok cały oczekiwane żniwo. »Badylarze«, utrzymujący przed cmentarzami licznych komisantów, w ciągu dwóch dni sprzedają wieńców i roślin świeżych i suszonych na sumę około 6 tys. rub., nie licząc przekupek, działających na własną rękę. W r. b. do handlu wieńcami przed cmentarzami, wzięło się też wielu ogrodników z obrębu miasta.

Południowa część Warszawy, w stronę rogatek mokotowskich, pod względem komunikacyjnym w łączności z siecią kolejową, jest najbardziej upośledzoną, pomimo że ludność bardzo się zwiększa. Z tego powodu, postanowiono w Mokotowie wybudować stację towarową, która będzie miała dwie odnogi kolejowe, łączące je z linią obwodową. Będzie to niezawodnie dla mieszkańców tej części miasta wielkie udogodnienie, które odbije się pomyślnie na stosunkach handlowych tej dzielnicy.

W lokalu warszawskiego Towarzystwa ogrodniczego, będą wygłoszone pogadanki popularno-naukowe z dziedziny ogrodnictwa i nauk pomocniczych, urządzane wzorem lat poprzednich, dla członków Towarzystwa, miłośników ogrodnictwa i uczniów zakładów ogrodniczych. Dla większego uprzystępnienia słuchaczom rze-

(Ciąg dalszy na str. 9-tej).

WESOŁY KURJEREK.

Otóż to!...



— Mama mi mówiła, żeś się pan oświadczył o moją rękę...
— Tak jest.
— A nie mógłby pan dostarczyć mi jakiego listu nieboszczki żony pańskiej?
— Listu? po co?...
— Widzi pan, chciałabym się coś dowiedzieć pewniejszego o panu; ja wdowców boję się...
— Proszę pani — ja jestem, jak kawaler — dzieci nie mam...
— Otóż to!...

Grabarz*)

monolog Punch'a

przełożył z francuskiego Józef Zejdowski.

Czy państwo zwróciliście kiedy uwagę na grabarzy? Nie, a ja ich lubię obserwować — wprawdzie, nie są oni bardzo pożądani, ani poszukiwani w towarzystwach, ale nie mniej są bardzo użyteczni, przytem, kiedy są potrzebni, można ich łatwiej znaleść, niż przyjaciół.

Poznałem jednego grabarza, nazywa się Euzebjusz. Jest to bardzo poczciwy człowiek i przytem nadzwyczaj usłużny. Czy dacie państwo wiarę, że podarował swój szkielet do Muzeum historji naturalnej, gdyż tak, jak służył umarłym za życia, chce służyć żywym po śmierci! W całej jego rodzinie, wszyscy byli tego samego fachu — jego ojciec był grabarzem za czasów Napoleona III-go, a jego dziadek za Ludwika Filipa. Kuzyn jego aptekarz, poseła chorych do swego wuja, który jest lekarzem — ten odseła ich do Euzebjusza, a on ich grzebie i tym sposobem zyskują zapłatę wszyscy trzej, od jednej i tejże samej osoby. W tem właśnie leży cała inteligencja tej rodziny.

Powołaniem Euzebjusza było zostać grabarzem, bo kiedy jeszcze był bardzo maleńkim, bawił się zawsze grzebaniem chrabąszczy, w szkołach fabrykował i lepił katafalki i karawany z tektury, w święta i niedziele chodził za pogrzebami, jak się chodzi do ogrodów na spacer. Kiedy już był pełnoletnim, pierwszym jego czynem samodzielnym było pogrzebanie... swego życia kawalerskiego. Ożenił się z córką karawaniarza w dzień zaduszny.

Zabawne były to zaślubiny!

Wynajęto naturalnie z rabatem, jako dla współpracowników, karety pogrzebowe. Kiedy zobaczono przejeżdżających tylu grabarzy, a było ich 50, myślano, że to pogrzeb jakiej wielkiej figury, ale, że nie było między nimi karawanu z nieboszczykiem, jakiś ulicznik zaczął wołać: »Patrzcie, zapomnieli zabrać swego klijenta!«

Zabawne wesele!

Nie ma, co prawda, spokojniejszego stworzenia, jak taki grabarz — Euzebjusz jest prawdziwym patrjarchą. Kiedy wieczorem wraca do siebie, całuje swoją żonę, swoje dzieci, pielęgnuje swój mały ogródek, ma nawet zagon rzepy, którą starannie podlewa, spiewając sobie »De profundis« i »Requiescat in pace« — to go ożywia i stanowi odpoczynek. Euzebjusz mógł sam własnoręcznie pogrzebać swoją teściowę, a taka przyjemność nie dla każdego jest dostępną. Po śmierci nie wiadomo, czem się tam będzie: czy grabarzem, czy ministrem, zachodzą różne zmiany na świecie, a grabarz ma to przynajmniej zadowolenie, że kładąc się spać jest pewnym, iż się obudzi grabarzem, tymczasem minister nie może tego powiedzieć. — Nie trzeba do grabarzy mieć żadnych uprzedzeń. Oni są bardzo potrzebni na świecie. Umarli przecież sami grzebać się nie będą. — Zapytajcie zresztą pani Euzebjuszowej — ona wam coś o tem powie.

*) Monolog ten wypowiedziany po raz pierwszy przez p. Zejdowskiego w Kole artyst.-literackiem w Paryżu. (*Przyp. Red.*)

Nieśmiała prośba.

Daj mi różę, co masz w dłoni,
Dziewczyno urocza!
I popatrzeć pozwól przytem
W twoich ócz przezrocza.

Róża da mi szczęście pewno,
Bo będzie z twej dłoni —
Będę czcił ją, jak relikwję,
Będę marzył o niej.

Z twoich oczu czar tajemny
Da mi tyle siły,
Że na całe życie starczy,
Aż do bram mogiły.

E. Hołod.

Cudowne ocalenie.

— Powiadam panu, że wtedy cudem tylko ocalałem. Wszyscy moi towarzysze zwalili się z mostu i potonęli w rzece.
— A pan, jakim sposobem uratowałeś się?
— Bardzo prostym — byłem wtenczas chory na zęby i wcale z domu nie wychodziłem...

Naiwna.

— Proszę mamy, czy ja po ślubie będę panią pędziwiatrową?
— Co też ty pleciesz, moja Zosiu?
— A, bo wujcio mówił mi wczoraj, że mój narzeczony, to wielki pędziwiatr.

Kujawiak.

Oj biedny ja Bartek, kłopotną mam głowę,
Ani wiem sam, którą wybrać se dziewczynę?
Jagna ma po stryjnie popielatą krowę,
Kaśka krowy nie ma, ale ma pierzynę.

GOTÓWKA.

Brak gotówki i kredytu,
Uświetniają dziś nam sezon:
Stracił kupiec już kontenas,
Przemysłowiec traci rezon.

Bowiem fakt to niepocieszny
I krytyczny — ani słówka,
Bo niech prawi, kto co zechce,
Lecz to dobra rzecz gotówka!

Ona życie nam osładza
I pielgrzymkę nam uświetnia:
Bogacz w grudniu ma fiołki,
Całkiem jakby w środku kwietnia.

Lody w lipcu jadać może,
Lub się kąpać w listopadzie...
Kto ma pieniądz — skoro zechce
O południu spać się kładzie.

Kto ma pieniądz i z miłości
Do komfortu nie wyzuty,
Ten kłaść może na odciski,
Co pięć minut nowe buty.

Bogacz łysy — ma perukę,
Gdy bezzębny — z dóbr korzysta
I garnitur nowych zębów,
Do ust włoży mu dentysta.

Człek ubogi mknie tramwajem,
Który bardzo często staje...
Bogacz siądzie do powozu —
Cóż mu znaczą tam tramwaje!

Człek mający czek do banku
I zasobny w kapitały,
Skoro umrze — korporacje
Będą wszystkie go witały!

Zniosą wieńców stos na trumnę,
Zejdzie moc żałobnych gości,
Balsamami mu wypełnią,
Organizmu wszak wnętrzności.

Nic dziwnego więc, że wstrętny
Brak gotówki ludzkość smuci,
Bowiem wielu z tych bogaczów,
Czem jest dzisiaj? — Ot, bankruci...

Wzwyczaili się do złota,
Dojne się urwały krówki...
Ztąd płacz... brak im celu w życiu,
Bez kredytu i gotówki...

Iskierki.

Młody i ślicznie rozrośnięty, ale bardzo ubogi pan X., żeni się w przyszłym tygodniu z brzydką i starszą od niego, ale bardzo bogatą panną N.

Znajomi przyszłych nowożeńców utrzymują, że młoda para służyć będzie mogła za model do rzeźby p. t. »Kapitał i praca«.

Między autorami.
— Ostatecznie, racz mnie objaśnić, jaki jest sens moralny twojej ostatniej powieści?
— Oszalałeś chyba! a któżby dzisiaj pisywał powieści z jakimś sensem.

Bardzo wielu mieszkańców Lwowa, otrzymało w tych czasach wcale niespodziewanie *spadki*... z cegieł i dachówek.

Młody człowiek.

Noweletka.

Do nędzarzy w naszym kraju, należą w pierwszym rzędzie nauczyciele wiejscy. Władza czuwa wprawdzie nad nimi i wysełą swoich inspektorów, by się przekonać, jak się zachowują w szkole i po za szkołą, czy utrzymują porządek, czy praca ich jest skuteczną itd., a jest wysoka władza pod tym względem prawdziwą matką, ale pod względem dobrobytu, a przynajmniej życia bez głodu i chłodu tych biedaków, jest ona tylko macochą...

Nauczyciel, Mikołaj Mikołajewicz, służy przeszło dwadzieścia lat, pobiera około czterysta złotych płacy rocznie i ma wolne mieszkanie w budynku szkolnym. O innych dochodach nie ma mowy. Ćwierć ziemniaków, którąby przyjął, jako prezent od zamożniejszego chłopa — a takich u nas bardzo mało — mogłaby go narazić na karę dyscyplinarną.

Wolne mieszkanie w budynku szkolnym drewnianym, który zniszczony przez grzyb, grozi niebezpieczeństwem zawalenia się, składa się z izby mieszkalnej i kuchni. Na ustroniu stajenka dla krowy, wybudowana ze starych desek własnym kosztem.

W ciasnej, stęchłej, wilgotnej izbie, stoją tylko łóżka, a jest ich aż pięć. W jednem z nich leży chora, blada kobieta.

W kuchni znajdują się obecnie trzy starsze córki nauczyciela, jedna gotuje, druga pierze, trzecia szyje. Trzy młodsze córki są w szkole.

Nauczyciel nasz posiada sześć córek i jednego syna, studenta we Lwowie.

Otóż i po szkole. Wchodzi Mikołaj Mikołajewicz. Chudy, posiwiały, zgarbiony, zachmurzony, liczy lat czterdzieści pięć, a wygląda na sześćdziesiąt.

— Co robi mama?

— Leży.

— Obiad gotów?

— Gotów.

— A co tam będzie?

— Kapusta i kartofle.

— A mleko dla mamy jest?

— Nie ma.

— Dlaczego?

— Wszak krowa nasza wczoraj zdechła.

— Prawda, zdechła, zdechła — ach Boże, mój Boże — zapomniałem o tem... Kasiu, prędko do księdza proboszcza, poproś pięknie, poproś — mów co się stało, opowiedz wszystko.

— Dobrze tatku.

— A ty Anusiu idź do arendarza. Potrzebuję co najmniej trzech guldenów, na pierwszego oddam z procentem.

Anusia, najstarsza córka nauczyciela, zarzuciła chustkę na siebie i stanęła w drzwach.

— Dlaczego nie idziesz?

— Zaraz pójdę tatku — tylko jedno zapytanie.

— Cóż znowu?

— Pan inspektor był?

— Był.

— A kontent?

— Djabła tam kontent.

— Cóż mu się znowu nie podobało?

— To i owo — wszystko...

— Było zaprosić do pokoju — poczęstować.

— Gdzie mój pokój — czem częstować.

— Ach, mój Boże!

— Idź Anusiu.

— Więc dodatek pięcioletni znowu przepadł?

— Przepadł!

Jasne łzy zaświeciły w oczach dziewczyny. Poszła do żyda, płacząc rzewnie przez całą drogę.

* * *

Władek Mikołajewicz, uczeń siódmej klasy gimnazjalnej, uczy się bardzo dobrze. Jest uwolniony od opłaty szkolnej, pobiera książki z dyrekcji, kontent z profesorów, a profesorowie kontenci z niego.

Utrzymuje się z lekcyj — wszak ojciec go utrzymać nie może...

Cały dzień uczy, a w nocy sam się uczy. U jednego ze swoich uczniów ma wolny kącik do spania, u drugiego obiadek, tu śniadanie, tam znowu wieczerzę, a dostanie mu się i przechodzony mundurek w nagrodę, nareszcie i parę szóstek.

Jest on pociechą ojca biednego i jedyną nadzieją matki stroskanej. Biedny chłopiec, jak on pracuje, jak on się męczy tą nauką...

Naprzód, naprzód dzielny chłopcze! Jeszcze rok tylko, a potem, po maturze, otworzą się piękne widoki... A Bóg dopomoże!

* * *

— Ach dopomóż mi Boże — mówi Władek sam do siebie, trzymając list w ręku, jeszcze nie otworzony.

— Wiem jakie nowiny ten list zawiera — bieda w domu, wiecznie bieda i bieda... Ale, jak mi Bóg dopomoże, to ta bieda ustanie i dobrze nam wszystkim będzie!

Otwiera list i czyta:

»Najdroższy bracie!

Tatko zakazał mi do ciebie pisać, aby cię nie martwić, bo ty potrzebujesz spokoju do nauki. A ja przecież piszę, boś mnie o to tak prosił. Oto pierwsza wiadomość. Mama nasza kochana była chorą, wielki smutek w domu panował. Ale Bóg się zlitował nad nami. Teraz jest już zupełnie zdrową. Druga wiadomość, że krówka nasza, nasza Łysa zdechła. Napłakaliśmy się wszyscy dosyć. Szkoda biednej krowiny, szkoda jej, szkoda! Teraz musimy mleko u chłopów kupować, a to kosztuje, bo dzieci i mama bez mleka obejść się nie mogą. Trzecia wiadomość, że... bardzo się boję, tato i mama zakazali o tem wspominać — ale ja muszę, muszę, a więc. Przybył do nas młody człowiek, ładny wprawdzie, ale bardzo wymagający i niespokojny. Wszyscy mu usługiwać musimy, a on nawet nie podziękuje za naszą grzeczność. Rozpanoszył się u nas i odgrywa w domu bardzo wielką rolę, a co najgorsza, spać nam w nocy nie daje. Więcej nie powiem. Przyjedziesz wnet na wakacje, to bliżej go poznasz. Bądź zdrów, mój drogi, a ucz się, ucz, byś z czasem został urzędnikiem państwowym. Ksiądz proboszcz powiada, że to teraz najlepsze stanowisko.

Całuję cię serdecznie.

Twoja
Anusia«.

Władek począł rozmyśliwać nad tym listem i przeczytał go po raz wtóry i trzeci.

— Dlaczego ta Anusia tak niewyraźnie pisze?... Co to za *młody człowiek?...* Kto to być może?... Jakiem prawem on tam przybył? Jakiem prawem może wymagać grzeczności i niepokoić ich?... A pisze, że ładny — nie, to mi się nie podoba.

I znowu począł dumać.

— Zagadka! — zawołał głośno. — Kto mi ją rozwiąże?...

— Ja.

— To ty Karolu?

— Tak jest. Stoję tu już parę minut, nie spostrzegłeś mnie, jak wszedłem.

— Byłem tym listem bardzo zajęty — czytaj Karolu.

— To owa zagadka?

— Tak.

Karol jest kolegą i najlepszym przyjacielem Władka. Przeczytał list, usiadł, wydobył tytoń z kieszeni, skręcił dwa papierosy, zapalili sobie.

— Przyszedłem do ciebie, by ci dobrą nowinę oznajmić.

— Później mi ją oznajmisz. Teraz mów twoje zdanie, co do listu.

— Podziękuj przedewszystkiem Bogu, że matka zdrowa, a co się krowy tyczy, to znajdzie się dla was z czasem inna krowa. Krów jest dosyć na świecie.

— Dobrze. Lecz co do trzeciej wiadomości — ten młody człowiek — ten, ten, niecnota — to jest właśnie ta zagadka, którą odgadnąć cię proszę.

— Bardzo łatwa do odgadnięcia. Jest to z pewnością jakiś gach, kochanek, kawaler, a może i narzeczony. Twoja siostra liczy...

— Dwadzieścia lat.

— A więc czas, by za mąż poszła.

— Któż ją weźmie bez posagu?

— Pewnie się zakochał — miłość...

— Piękna mi miłość. Jest okropnie wymagający i niespokojny.

— Wymaga wzajemności — niepokoi go obojętność czyjaś.

— Wszyscy mu usługiwać muszą.

— Nic dziwnego, jest on gościem.

— Nie podziękuje nawet.

— Teraz taki zwyczaj — dobry ton.

— Odgrywa w domu wielką rolę.

— Pewnie coś wyższego — a przyszły zięć.

— Spać w nocy nie daje.

— Bez wątpienia śpiewa pod oknami.

— Eh, ty żartujesz, a mnie się płakać chce. Zagadka nie rozwiązana. Mówmy o czem innem. Jaką wiadomość mi przyniosłeś?

— Słuchaj. Spotkałem księdza katechetę na ulicy, pozdrowiłem, pocałowołem w rękę, zatrzymał mnie i polecił, bym ci oznajmił... że dostałeś stypendjum.

— Nie prawda.

— Jak mi Bóg miły, że prawda!

— Ile? ile?

— Sto pięćdziesiąt guldenów rocznie.

— O mój kochany, dziękuję ci, dziękuję! Ale może to żart?

— Czy ty mnie nie znasz?

— Znam cię, znam przyjacielu. A więc sto pięćdziesiąt guldenów! Cha, cha, cha! Wszystko ojcu memu ofiaruję, wszystko do centa!

Cieszył się chłopiec niezmiernie, śmiał się i płakał równocześnie, nareszcie uspokoił się?

— Ile to wynosi miesięcznie?

— Przeszło dwanaście guldenów.

— Ach, to dużo pieniędzy, dwanaście guldenów — a darmo — za nic... Chodź, mój kochany, mam już dwie korony oszczędzone na podróż do domu, połowę wydam, pójdziemy do cukierni, zapalimy sobie papierosa, chodź!

I poszli koledzy trochę się zabawić.

* * *

Władek czuł się szczęśliwym, zagadka tylko o młodym człowieku trapiła go. Napisał list do domu o pocieszającej nowinie,

napisał także osobno do Anusi, prosząc usilnie, aby mu bez ogródek wyjaśniła właściwy cel przybycia tego młodego człowieka. Nie otrzymał odpowiedzi. Wszak niezadługo wakacje, pocóż więc pisać.

I minął czas, jak biczem trzasł... Otóż po nauce, po szkołach. Władek ozdobił kołnierz swojego mundurka czterema złotymi paskami — i jazda do domu.

Miał pieniądze, należytość stypendyjną dwumiesięczną już mu wypłacono, począł więc z Karolem radzić, co też kupić dla swoich.

— A zatem, dla ojca dużą paczkę dobrego tytoniu i flaszeczkę rumu do herbaty, dla matki tuzin chusteczek do nosa, dla Anusi papieru listowego i pudełko piór, bo ona z nim kerespondaje, dla mniejszych dzieci pierników i cukierków.

— A dla młodego człowieka? — zapytał Karol.

— Dla tego hultaja baty.

— Słusznie, baty.

— Ten młody człowiek, całą radość mi psuje.

— Wiesz co Władku, weź ze sobą mój rewolwer.

— Na cóż mam go wziąść?

— Zaimponujesz mu. Rewolwer, to rzecz nie zwykła, zwłaszcza w ręku studenta.

— Nie rozumiem cię.

— Będzie miał respekt przed tobą.

— I cóż mi po jego respekcie?

— A możesz go i wyzwać na pojedynek, jeżeli zachowanie jego nie będzie ci się podobać.

— Ale ja strzelać nie umiem.

— Nastraszysz go tylko, wystrzelisz gdzieś tam w powietrze i dosyć.

— Dobrze, wezmę rewolwer.

* * *

I pojechał Władek do domu. Ksiądz proboszcz wysłał po niego swój zaprząg na stację kolejową. Usiadł na furze wyścielonej sianem, przykrytym czerwonym kocem, woźnica zaciął konie.

Serce mu drżało z radości... Postacie ojca, matki i sióstr, stanęły przed oczyma jego duszy.

Uśmiechnął się i westchnął głęboko.

Nasunął się też i ów młody człowiek — a za nim kolega Karol.

— Respekt, cha, cha, cha, cha — respekt!...

Władek sięgnął do kieszeni i wydobył rewolwer.

Spojrzał na broń morderczą z lekceważeniem i rozśmiał się głośno.

— Pojedynek, cha, cha, cha, cha — pojedynek!...

Niedoświadczony począł rewolwerem obracać, kręcić, otwierał zamykał i...

— Jezus Marja! — wykrzyknął woźnica. Konie poleciały cwałem.

* * *

— Władek jedzie, Władek! — zawołały dzieci, klaskając w ręce. — Tato, mamo, Anusiu, wychodźcie czemprędzej, Władek jedzie!

Pani Mikołajewiczowa *z młodym człowiekiem* na ręku, stanęła we drzwiach.

— Mój jedynak przyjechał! Ale teraz już nie jedynak — dodała, patrząc na dziecko w powiciu.

Pan Mikołajewicz podniósł ręce do góry, błogosławiąc z daleka przybysza.

Woźnica, drżąc na całem ciele, zajechał pod dom. Konie stanęły.

Martwy Władek leżał na czerwonym kocu.

Boże! pociesz tych nędzarzy!

Faust.

---

czonych pogadanek, Towarzystwo postanowiło nadać im znaczenie pokazów rozmaitych przedmiotów, rysunków i obrazów niknących, odnoszących się do danego wykładu. Pogadanki trwać będą przez cztery miesiące zimowe.

W Warszawie już powstały trzy Towarzystwa, organizujące podróże wspólne na przyszłoroczną wystawę powszechną do Paryża. Liczba tych przedsiębiorstw ma być jeszcze zwiększoną, z czego wnosić należy, iż wożenie podróżnych musi przedsiębiorcom przynosić dość znaczne korzyści.

Od pewnego czasu, cena węgla w składach tutejszych podskoczyła ogromnie. Uboga ludność warszawska, urządza się z gotowaniem jadła, jak może; jedni łączą się po kilka rodzin i warzą strawę na jednej kuchni, inni palą wiórami, lub prawie śmieciami. Za szczęście poczytywać można, trwającą od kilku dni niezwykle ciepłą aurę, gdyż w przeciwnym razie, bieda z przyczyny drożyzny opału, byłaby jeszcze dotkliwsza.

Z Łodzi. Ognisko rodzinne, pismo wychodzące w Łodzi, tak pisze o tamtejszych stosunkach:

Estetyka w Łodzi, to gość nieznany, bardzo rzadko tu przemieszkujący, ale i po macoszemu traktowany. Wystraszyła ją ztąd gorączkowa praca uganiania się za złotym rydwanem, proza życia mieszkańców, nizki poziom ich ducha i pierwotne zamiłowania.

W ogóle, niewiele jest pewnie miast, tak mało uwzględniających piękno, jak nasza brudna, cała w szarych kłębach dymu spowita Łódź. Nic też dziwnego, że sztuka drzemie tu zapamiętale, a wszystko, co się do niej odnosi, ma piętno zaniedbania i parweniuszowskich gustów.

To samo można powiedzieć o toaletach kobiet łódzkich. Są one kosztowne, zamaszyste, krzykliwe, rzucające się w oczy barwami i połyskiem, a jednak jakże daleko im do estetyki!

Ztąd też w wyobraźni ogółu, łodzianka to typ kobiet o mało rozwiniętym guście i smaku artystycznym.

Tak jest, brak nam estetyki i pojęcia o pięknie, tych dwu rzeczy, których nawet za największe miliony nikt nie dostanie, a bez których nie można się żadną miarą nazwać ucywilizowaną duchowo jednostką.

Rzeszów. Sale magistratu zostały oświetlone po raz pierwszy gazem wodnym. Oświetlenie to próbne, przedstawia się wspaniale. Silne słupy światła, padające z okien magistratu na ulicę, przyćmiewały kaganki naftowe, które nam po dziś dzień za oświetlenie służyły. W tych dniach zostanie całe miasto gazem oświetlone, roboty są już na ukończeniu. Bardzo wiele osób zwiedza urządzenie fabryki gazowej, o którem powszechnie wyrażano się z pełnym uznaniem.

Nowe światło, mimo małego ciśnienia, jest zupełnie białe, spokojne i dla oka miłe. Roboty około gazowni prowadzone są z gorączkowym pośpiechem. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie, ma zamiar wprowadzić oświetlenie gazem wodnym na dworcach kolei w Rzeszowie i w Staroniwie.

Z wielką uroczystością odbyło się tu poświęcenie sztandaru »Gwiazdy«, przy udziale mieszczaństwa i robotników miasta, oraz w obec delegatów prawie wszystkich chrześcijańskich rękodzielniczych stowarzyszeń. Błękitno biały sztandar »Gwiazdy«, z wizerunkiem Królowej Korony polskiej z jednej strony, a herbami ziem polskich z drugiej, poświęcony został przez proboszcza rzeszowskiego: ks. kanonika Gryzieckiego, który po serdecznem i pięknem przemówieniu, pierwszy gwóźdź wbił w imieniu ks. arcybiskupa Issakowicza, drugi ks. biskupów: Soleckiego, Pelczara i innych dostojników kościoła. Po ukończonem nabożeństwie, ruszono w długim pochodzie z nowopoświęconym sztandarem, z muzyką »Gwiazdy« do gmachu »Sokoła« gdzie wręczono go prezesowi tego Towarzystwa: panu Dr. Jabłońskiemu, burmistrzowi naszego miasta.

Wieczorem w sali »Sokoła«, zapełnionej po brzegi, odbył się uroczysty wieczór, na którym słowo wstępne wygłosił dr. Włodzimierz Lewicki, chór amatorski wykonał prześlicznie kilka pieśni z orkiestrą, a amatorzy z werwą odegrali jeden akt z »Kościuszki«: Bartosz Głowacki. Zakończyły obrazy z żywych osób. Po wieczorku odbyła się wieczornica, podczas której przygrywała muzyka »Gwiazdy« przemyskiej.

Ze Stryja. Dzięki usilnym staraniom prezesa »Gwiazdy«: p Pawłowskiego i wiceprezesa radnego p. Wehrsteina, odbędzie się dnia 29. listopada b. r. uroczysty wieczór.

W wieczorku tem, oprócz lokalnego Towarzystwa muzycznego, weźmie udział kilka wybitniejszych sił artystycznych ze Lwowa.

Ogromne szkody w powiecie robią pożary — nie ma dnia, żeby szalony żywioł nie zniszczył kilka zagród wieśniaczych.

Dawno nie mieliśmy sposobności widzieć tak wspaniałego pogrzebu, jakim był ś. p. Konstantego Lechickiego. Olbrzymi udział publiczności, wszelkich korporacyj i stowarzyszeń, świadczą najlepiej, że nieboszczyk cieszył się niekłamaną sympatją. Nad grobem przemówił serdecznie przyjaciel ś. p. Lechickiego, p. Józef Kosterkiewicz.

Wkrótce dokona Rada miejska wyboru na członka Rady powiatowej z grupy miastowej. Jak nas poinformowano, największej szans ma poważany w szerokich kołach obywatel i radny miasta: p. A. J. Bender.

E. H.

Z Hamburga donoszą:

Stale mieszka tu z górą 3.000 polaków, a na czas letni liczba ta się podwaja. Tuż pod miastem pracuje ich bardzo wielu; tak naprzykład w Wilhelmsburgu, 1.500 robotników jest zajętych głównie w przędzalniach; w Neuhof około 500 pracuje przy budowie zatoki, w Schiftbech 300 w różnych fabrykach, w cukrowni w Schulau około 150, w Geesthacht 250 w fabryce prochu, w Hamburgu przy budowie statków około 300 ma zajęcie, jako prości robotnicy — po za tem, jest ich we wszystkich osadach podmiejskich pełno. Towarzystw polskich jest tu aż sześć. Inteligencję stanowią rękodzielnicy — niektórzy z nich posiadają własne sklepy i warsztaty, oraz handle pomniejsze. Ogół polaków cieszyłby się ogólnem uznaniem, gdyby nie pijaństwo, dość wśród robotników rozpowszechnione. Na zniemczenie i upadek moralności wpływa tu wiele przyczyn, a przedewszystkiem brak kościoła, jak również spowiedzi i kazań polskie. Jak bardzo wychodźcy są do kościoła i polskiego nabożeństwa przywiązani, dowodzi okoliczność, że nieraz idą bardzo daleko, aby usłyszeć kazanie, wygłoszone po polsku. Gdy robotnik, który przez 12 godzin był przy ciężkiej pracy, dowie się, że ma przyjechać kapłan polski, oczekuje do późnej nocy, aby się tylko wyspowiadać, usłyszeć naukę, lub wysłuchać Mszy św., która najczęściej odprawiona bywa w uprzątniętych oborach, stajniach itp. Wogóle, są bardzo religijni i na potrzeby kościoła ofiarni, czem wzbudzają podziw u niemców. Od czasu do czasu zjawiają się tu misjonarze polscy, ale ci mogą zwiedzać tylko punkta środkowe, więc pożyteczne ich działanie jest bardzo małe. Dalszą przyczyną są małżeństwa mieszane. Nie ma takiej niemki, któraby mając do wyboru polaka i niemca, nie wybrała pierwszego — polak bowiem jest dobrym mężem i co najważniejsza, nie porzuca swojej rodziny, co u niemców, zwłaszcza w ostatnich czasach, bardzo często się zdarza.

Z Cleveland (Ameryka) piszą:

W miesiącu wrześniu, przybyło tu 362 emigrantów, z których pozostało na stałe 308. Narodowość tychże emigrantów dzieli się jak następuje: polaków 107, czechów 18, słowaków 50, niemców 8, anglików 3, irlandczyków 26, włochów 26, rosjan 34, szwedów 12.

Z Milwaukee (Ameryka) donoszą nam:

W seminarjum nauczycielskiem w St. Francis, pod Milwaukee, już otwarty został kurs języka, historji i literatury polskiej. Przedmioty te wykłada ks. Góral, dobrze znany i ceniony kapłan w całej Polonji milwauckiej.

W lot.



— Franciszek Rychnowski.
Inżynier, elektro-technik.

W tutejszych sferach technicznych, znany jest Franciszek Rychnowski od dłuższego czasu we Lwowie — ale dopiero od paru lat zwrócił na siebie bliższą uwagę świata naukowego, z powodu swoich wynalazków, z zakresu fizyki doświadczalnej. Wynalazki te głównie przy pomocy elektryczności, nie otrzymały jeszcze konkretnego sądu specjalistów, ale już się stały tak głośne i budzące poważn nadzieje, że zawiązało się konsorcjum, czy spółka wiedeńskich finansistów, którzy zawarli umowę z Rychnowskim, przeznaczyli odpowiedni kapitał i postanowili eksploatować pomysły znakomitego polskiego inżyniera. Obecnie wszystko jest w stadjum przygotowawczem, ale Rychnowski, posiadając odpowiednie środki pieniężnne na kosztowne doświadczenia i przyrządy, niezawodnie wkrótce zasłynie praktycznymi rezultatami tembardziej, że obok głębokiej fachowej wiedzy, odznacza się zdumiewającą cierpliwością, pracą i niesłychaną bystrością dociekającego umysłu.

= Otwarcie kursów powszechnych akademickich.

W niedzielę 5. t. m., w sali ratuszowej, rozpoczęto tak zwane »Powszechne kursa akademickie« wykładem docenta Dra Wiktora Wehra, »O udzielaniu pierwszej pomocy w nagłych przypadkach«.

Otwarcie tych kursów, poprzedziło przemówienie profesora Dra Kady'ego, objaśniające o celu i zadaniu tych wykładów.

Popularyzowanie wiedzy w ten sposób, jaki w programie kursów praktycznych jest nakreślony, przyniesie niezawodnie pożytek.

Uniwersytety ludowe, a takim będą te kursa, zdobyły sobie prawo obywatelstwa we wszystkich krajach, stojących wysoko pod względem oświaty.

Że kursa te obecnie otwarte, będą znakomicie kierowane, świadczy i to, że całe grono założycieli, to wszystko ludzie nauki, a mianowicie: prof. Cwikliński — jako prezes, profesorowie: Beck, Dembiński, Finkel, Głąbiński, Kadyj, Narajewski, Siemiradzki, docenci prywatni Dr. Chlamtacz, Dr. Wehr i asystent Dr. Niemczycki.

A rozpoczyna się ta praca w ciężkich warunkach, bo kiedy n. p. uniwersytet ludowy w Wiedniu ma rządowej subwencji 5000 zł., a od prywatnych instytucyj 3937 zł. i pobiera opłatę za wstęp, co także czyni około 4000 zł. rocznie, to u nas rozpoczyna się niemal z niczem, bo tylko z tem, co zaoszczędzono z akademickich kursów dla kobiet, a co jak dotąd nie przenosi kwoty 500 zł.

Program kursów jest taki:

W ciągu bieżącej zimy, ma się urządzić 3 serje kursów, każda sześciotygodniowa z 1 godziną wykładu, po którym rozpocznie się dyskusja. Prelegent w czasie jej trwania starać się będzie o to, aby wybadać, czy go zrozumiano. A jeżeli spostrzeże, że potrzeba dać jeszcze jakieś objaśnienia, w ogóle słuchaczowi dopomódz do pojęcia zupełnego i opanowania przedmiotu, to jeszcze w więcej przystępnej formie to uczyni.

= Zjazd urzędników miejskich.

W obec ogólnego dążenia do polepszenia bytu przez staranie się, aby za pracę być lepiej wynagradzanym, rozpoczęli akcję także urzędnicy naszych 30 większych miast. — W tym celu urządzają zjazdy i wiece, na których dyskutują o tem, co ich boli. — Pierwszy taki wiec odbył się w roku zeszłym we Lwowie. Obecnie, w dniach 4. i 5. b. m. odbył się takiż wiec w Rzeszowie, lecz — niestety! ze słabszym współudziałem, bo tylko kilka miast przysłało swych reprezentantów, reszta zaś telegraficznymi komunikatami oświadczyła, że z wiecem i zapadłemi na nim uchwałami, zupełnie się solidaryzuje.

Następny wiec odbędzie się w Stanisławowie, w roku przyszłym.

To niby, co do 30 miast »większych« robią się starania o polepszenie bytu, no, a co będzie z tymi, co pracują w mniejszych miastach? Przecież tam też muszą ludzie pracować... Czy oni, stojąc poza granicami »większych« miast, wysunięci zostali nawet od »dobrych chęci« dla nich?... Namby się zdawało, że nie specjalizować, nie wybierać 30 miast »większych«, lecz wszystkie zgromadzić do jednego szeregu, a z pewnością prędzej się coś wykołacze, bo wiadomo: gromada wielki człowiek.

Gazetka teatralno-artystyczna i literacka.

Teatr. Pisząc sprawozdanie o Sudermana *Joannesie*, przedewszystkiem należy mówić o jej wystawie, bo dekoracje i kostiumy ważniejszą w niej odgrywają rolę, aniżeli Jan Chrzciciel i Herod. *Joannesa* mogę tylko przedstawiać sceny pierwszorzędne, rozporządzające przestrzenią i środkami materjalnymi, z których dekorator, tapicer i krawiec lwią część zagarną. A nie jest to zwykłe »ubranie« sceny, bo to, co powinno być w *Joannesie*, musi być dokonane ściśle z wzorami według archeologicznych badań, poszukiwań i wreszcie fantazji naukowej, która w tego rodzaju sprawach, jeśli rozwinie skrzydła, to tak, jak rozwijali, choćby tysiąc lat temu.

Joannes na lwowskiej scenie przedstawiony jest w takiej szacie olśniewającej silnie, że mimo woli przybiega przypuszczenie, czy tego czasem autor nie robi dla zamydlenia oczów i pod tą barwną, złocistą i perlistą powłoką, nie kryje się chude, lub pomarszczone ciało?...

Dekoracje, które umyślnie dla sceny lwowskiej malował p. Balk, niezmiernie skomplikowanej artystycznej natury, ze względu na epokowy styl i ton pejzażowy, nie małe przedstawiały trudności, które jednak malarz pokonał i sięgnął po uznanie dla artysty. Należy mu się to uznanie.

Kostiumy wierne, a również stylowe dowodzą, nie tylko staranności, ale artystycznej kompetencji ze strony reżyserji i dyrekcji, która nietylko łoży fundusze, ale zna się doskonale na tem, co chce robić i robi. Mnóstwo scen zbiorowych w *Joannesie*, scen ruchliwych, szumiących, burzliwych, falujących — reżyserja ujęła w karby i złudzenie życia zamienia się w prawdę. *Joannes* pod względem reżyserji, którą z p. Walewskim osobiście prowadził pan dyrektor Heller, jest tak opracowany, że zaszczyt przynosi kierownictwu artystycznemu.

Samo dzieło, jako takie, choć berlińska reklama zbyt głośno o niem trąbiła, nietylko nie sięga do wyżyn literackich, lecz przesunie się cichaczem u stóp Parnasu — talent Sudermana w tę stronę skierowany, jak się mówi po krakowsku, »nie chycił«... Retoryczność i rezonerstwo męczą i mordują w *Joannesie* fantazję i poezję na każdym kroku, okrywając Jan Chrzciciela metafizycznym płaszczem pastora ewangelickiego, a Heroda szkarłatną delją operetkowego króla.

Tam wystawa i reżyserja ratują autora, tu artyści ciągną go do góry za włosy... Pan Chmieliński z pod płaszcza protestanckiego, bardzo zresztą szlachetnego rezonera, wybiegał talentem płomienistym na ścieżki proroka Chrzciciela, ale autor ciągnie za fałdy i rad nie rad wracać musi na teologiczną katedrę, jakby do Würzburga. Pan Zawadzki z pod szkarłatnego płaszcza pokazuje czasem pazury, ale nie mając ich o co zaczepić, chce ręce schować do kieszeni — lecz... kieszeni w ówczesnej toalecie nie było, więc składa ręce na froncie swojej godności królewskiej, zmiętoszonej przez legatów rzymskich i może sobie puszczać palcami filisterskiego młynka...

Ktoś napisał, że p. Ordonówna w roli Salome podobna jest do rusałki i nie przypomina biblijnej dziewicy. Chciałbym wiedzieć, jak ma wyglądać ta biblijna dziewica, skoro autor w biblijny kostium ubrał dzisiejszą kokotę. Już lepiej, że p. Ordówna pojęła rolę à la rusałka, aniżeli, jak bohaterka z »jardin des fleures«...

Herodiadę, mściwą babę, ale jedyną postać o wyraźnych konturach, gra p. Zapolska — wygląda wspaniale, stylowo, gra świetnie — ale organ mowy, jego właściwość, rozciągłość i siła na tego rodzaju postacie... »nie chyci«... Reszta wszystko to przystawki aktorskie, lub sceny zbiorowe — mnóstwo tego. O scenach zbiorowych pisałem wyżej — role małe, lub epizodyczne, bez wyjątku oddane z precyzją spełniły obowiązek harmonji, a w najdrobniejszym epizodzie i akcji odczuwało się spoistość artystyczną.

Jeszcze słówko à propos... tego, co i owszem...

Kółko pewne powzięło inicjatywę, aby uczcić talent p. Chmielińskiego. Więc pewien artysta malarz zrobił coś ładnego na dużym kartonie, a pod tem podpisali się wielbiciele utalentowanego artysty. Dotąd wszystko w porządku i ja się także podpisałem. Ale, czy właściwe jest dawanie upominków à priori? Czy to nie osłabia samej owacji? To się zawsze powinno dokonywać, co najmniej, na drugiem przedstawieniu. Prywatnie można wiedzieć, że p. Chmieliński będzie świetnie to i to grał, ale publicznie każdy artysta, zanim się po raz pierwszy ukaże w sztuce, jest zawsze... kotem w worku.

A teraz radbym wiedzieć, dlaczego to »kółko«, »grono«, czy »kupka« inicjatorów wybrała sobie sztukę niemieckiego autora, aby uczcić polskiego artystę? Mogło to się, zresztą, stać, gdyby nie było lepszej i stosowniejszej sposobności — ale tym razem tak nie było. Czy w *Buncie Napierskiego* nie stosowniej było uczcić Chmielińskiego w Łętowskim, którego grał, po prostu — wspaniale? Czy »kółko«, »grono«, »kupka« uważa Sudermana za »wyższy« teren literacki, aby na nim podnieść artystyczność aktora? O! facecje, szanowni panowie! Kasprowicz, ani na łepek szpilki niższym terenem literackim nie jest od Sudermana, a jeśli mam prawdę powiedzieć, talentów literackich wyższych od Sudermana i równych w Polsce mamy więcej, jak w Niemczech, a jeśli nie są tem, czem być powinni, to tylko, dlatego, że naród polski nie ma bytu państwowego. Nareszcie, gdyby jaki polski autor napisał *Joannesa*, to takby z nim przeszedł, jak Kasprowicz z *Buntem Napierskiego*, a przecież ten *Bunt*, wyrażając się niemiecko kupieckim językiem — posiada literackości i poetyczności przynajmniej 50% więcej, aniżeli *Joannes*. O tem nie może być dwóch różnych zdań.

Może ktoś bąknie: sztuka nie ma nic wspólnego z polityką. Najprzód to jest nieprawda, aby sztuka obojętna była na to, co ludzi ziębi, grzeje, lub boli, bo z tego bierze siłę, a powtóre, właśnie, w naszych narodowych stosunkach powinniśmy na każdym kroku pamiętać o tem, co jest politycznem, a co nie jest. Wszędzie służmy sprawie, jak każe duch boży, a całość z pewnością się złoży...

Iks Ypsylon.

= W Krakowie zaczęło wychodzić czasopismo: *Niewiasta polska* zrazu, jako miesięcznik. Pisemko to, oparte na gruncie katolickim, nieść będzie kobietom z ludu, przygodną rozrywkę, pokrzepienie, wskazówki, jak dzieci dobrze wychowywać, jak mężowi życie osłodzić, jak przysporzyć dobrobytu domowego, przedewszystkiem ucząc miłości i służby Boga i rodziny. Na czele redakcji stanęła p. Henrykowa Dziewicka. *Niewiasta polska* zjednała sobie współpracowników, a programowy numer przedstawia się pożytecznie i interesująco.

= *Rapperswyl* — „Wspomnienia z podróży, zarazem przyczynek do historji Muzeum narodowego", skreślił Witołd Leitgeber. Książeczka wyszła w Ostrowie, w Poznańskiem. Autor poświęca swoją pracę „mężom szlachetnym, ludziom wiary w wielkie jutro, którzy wznieccili zniez płomiennej idei i położyli kamień węgielny pod budowę świątyni przyszłości." W dalszym ciągu dedykacji, wymienia autor nazwiska Bukowskiego, Buszczyńskiego, Gillera, Kraszewskiego i Platera, „w dowód uznania ich zbożnej pracy, co jak chleb karmi, jak ogień grzeje, jak rosa rzeźwi..." Rzecz cała napisana ciepło, barwnie — czyta się z przyjemnością i pożytkiem.

Przegląd polityczny.

Boerowie pod wieloma względami mogą służyć innym narodom zwłaszcza tym, które przez wybujałe organizmy państwowe są uciskane, za przykład. Liczebnie naród ten, jako indywidualność polityczna i społeczna, można powiedzieć, świeżo wyrośnięty. Nawet język boerów, ściśle biorąc, nie jest ich w zupełności oryginalny, lecz urobił się, przerobił i przemacerował z holenderskiego języka, bo holendrzy, jak wiadomo, są protoplastami boerów, emigrantami z Holandji, którzy do Afryki przyszli szukać chleba, swobody i spokoju, a przyniósłszy z sobą dużo zalet podpartych olbrzymią wytrwałością, stworzyli wkrótce państwo i o typie narodowym, indywidualnym. Ta indywidualność była tak silna, że wytworzyła z siebie język, a choć on wziął sobie za podstawę dawniejszy, macierzysty: holenderski — jednak dowodzi to ogromnej siły wewnętrznej w danym organizmie społecznym skoro wyparty okolicznościami życia poza lądy i oceany, z umiarkowanego klimatu Europy pod skwarne słońce Afryki — nietylko wytworzyć umiał organizm państwowy, ale i język własny.

Niezmiernie byłoby ciekawą rzeczą, aby uczeni z szerokim poglądem na rozwój i życie narodów odbyli studja nad rodzeniem się i rozwijaniem nowego języka wśród okoliczności polityczno-państwowych, które nietylko nie sprzyjają takim ewolucjom, lecz uważają sobie za obowiązek podcinać, lub niszczyć to nawet, co pod względem narodowym oparte jest na tradycjach i tylko z biegiem wypadków historycznych osłabło.

Nie tak prędko, zapewne, doczekamy się takiego ciekawego i pouczającego referatu o boerach — ale, że wojna, która się obecnie toczy niedługo będzie trwała i, że wbrew przewidywaniom, iż boerzy odrazu zgnieceni zostaną przez anglików, niekoniecznie opierało się na znajomości faktycznych stosunków, to już dziś nie należy do wątpliwości.

Naturalnie, potężna Anglja może wytrzymać poniesioną z początku porażkę i, gdy się wojna dłużej przeciągnie, ostatecznie zapanuje nad sytuacją i nad boerami odniesie faktyczne zwycięstwo, choćby nawet połączyły się wszystkie republiki afrykańskie przeciw anglikom — ale wojna nie przeciągnie się, bo najprzód mocarstwa europejskie wdadzą się w tę sprawę i otoczą względną protekcją, czy opieką boerów, a powtóre Anglja będzie tylko udawać kogucią zapalczywość, ale okaże się skłonną, niby w imię i dla zasad humanizmu do zaprzestania wojny, a w rzeczywistości dlatego, że wojna osłabiłaby na długo wpływ jej w Afryce, a to jest wbrew kupiecko-kolonjalnej polityki angielskiej.

My polacy, możemy i powinniśmy wyciągnąć naukę dla siebie z każdego faktu o donioślejszem znaczeniu politycznem. Mały narodek: boerowie — wątpimy, czy tego jest półtora miljona ludności -- a jednak stawił zwycięsko czoło najpotężniejszemu państwu w świecie. Zapewne, że ma dzielnych dowódzców, wyborną broń, doskonałych strzelców i żołnierzy bitnych, a wytrwałych - ale pracowitość tego narodu, cnotliwość, głęboka, a prosta miłość ojczyzny w czynach, w życiu — nie w gębie, umiłowanie prawdy i sprawiedliwości w stosunkach społecznych, wszystko to wytworzyło taką spoistość narodową, temperament patrjotyczny i bohaterstwo czynu, że pobiło na głowę potentata, co siłę widzi tylko w lufie armatniej i w kieszeni...

Gdybyśmy, my polacy, mówiąc z chłopska, wzięli się w kupę — moglibyśmy dokonać takich czynów, któreby na cuda zakrawały!... Ale trzeba wziąść się w kupę wewnętrznie i zewnętrznie. Same wyloty z kontuszem nie wiele zrobią, gdy będą siedzieć na manekinach... Pracy trzeba, czynów trzeba — czynów codziennych, ciągłych — bezustanku... Jest nas przecie polaków *dwadzieścia przeszło miljonów.* W samej Ameryce jest naszych blisko *dwa miljony*!... A boerow taka mała kupka stosunkowo do nas — a jednak!...

Ciekawe, pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Obyczaje strusia. P. Schreiner, który od dziewięciu już lat zajmuje się hodowlą tych ptaków, podał w piśmie »Zoologist« ciekawy szczegół o ich obyczajach. Samiec żyje w jednożeństwie; w okresie rozmnażania, obiera samicę i oboje budują gniazdo, w którem samica składa jaja i zaczyna je wysiadywać, gdy liczba ich dochodzi do 12, lub 15. Towarzysz jej podziela te trudy, samica bowiem wysiaduje tylko od godziny 8, lub 9 rano do 4 popołudniu; przez pozostałą część doby obowiązki te spełnia samiec. Porządek ten jest troskliwie utrzymany. Opowiadano często, że strusie pozostawiają jaja swe w dzień na działanie promieni słonecznych; jest to wszakże mniemanie zupełnie błędne, wysiadywanie bowiem dzienne ma na celu raczej ochronę jajek, by od nadmiernego ciepła słonecznego nie zostały upieczone. P. Schreiner obserwował na piasku temperaturę 66°, którąbyła dostateczną do zabicia młodych zarodków. Normalne pożycie małżeńskie ma wszakże w ogólności miejsce wtedy tylko, gdy para przebywa w gnieździe ustronnem, zdala od innych strusi. Zdarza się często, że liczba samców jest zbyt mała, a wtedy samce ulegają podnietom innych samic, które składają jaja swe do gniazda już zbudodowanego. W takim razie, obce samice wysiadują jedna obok drugiej, ale gdy kolej ich nadchodzi dla wspólnego ich samca, jajka wysuwają się często na zewnątrz gniazda i rozbijają się, a samiec tem zniechęcony, oddala się i nie wraca, czego nigdy nie robi, gdy żyje w jednożeństwie.

Ogniotrwałe drzewo. W północno-amerykańskich lasach, jak donoszą dzienniki angielskie, wyrasta pewien rodzaj drzewa odpornego na działanie ognia. Drzewo to dosięga rzadko wysokości 5 metrów, a grubość jego nie przenosi 1 i pół metra. Liście jego są nadzwyczaj twarde, kwiat zaś w kształcie różowych pączków, okrywa obficie całe drzewo. Podróżnicy angielscy zapewniają, iż ogień nie szkodzi nic temu szczególnemu drzewu, które rozwija się jeszcze bujniej pod wpływem płomieni. Twarda i gruba na 12 centimetrów kora, nasycona jest sokami, których składniki chemiczne nie zostały jeszcze ściśle zbadane, lecz sokom tym przypisywaną jest właśnie ogniotrwałość drzewa.

Daleką podróż odbyłaby osoba, gdyby miała iść pieszo tyle, ile da kroków w jeden wieczór na balu. Pewien statystyk obliczył, że osoba, tańcząca na balu od godz. 10 wieczorem do godziny 5 i pół rano, a nie opuszczająca ani jednego tańca, da 28 tysięcy kroków, czyli 19 kilometrów.

Pomiędzy państwami europejskiemi, Rosja ma największą liczbę niewidomych, bo na 10.000 mieszkańców, 20 niewidomych, podczas gdy Holandja tylko 4, Belgja, Niemcy, Francja i Anglja po 8.

Przeludnienie Eurpy. W przeciągu ostatnich lat, pomnożyła się ludność Europy o 10 procent. Na początku bieżącego stulecia liczyła 175,000.000 mieszkańców. W roku 1830 wzrosła ta cyfra do 220 milionów; w roku 1860 liczyła ludność Europy 300 milionów. W roku 1890 wykazuje statystyka 350 milionów. Dziś liczy Europa 380 milionów Co będzie za lat sto?

Sadzenie pestek jabłkowych i gruszkowych, najkorzystniej odbywać się winno w jesieni. W zakładzie naukowo-ogrodniczym w Eisenheim, w prowincji nadreńskiej, prof. dr. Koch robił stosowne doświadczenia i przekonał się, że z pestek sadzonych w jesieni, powschodziło 60 procent, a z pestek tego samego gatunku i zbioru sadzonych na wiosnę, ani 15 procent nie zeszło. Przytem dwóch późnych gatunków pestki, jeszcze 40 procent na wiosnę zakiełkowało, leżąc przez zimę w ziemi, ale u wszelkich rychłych gatunków owocu pestkowego, potraciły pestki siłę kiełkowania, gdy je przez zimę zbyt wzruszono. Głównie zbyt wielkie wysuszenie pestek, wpływa niekorzystnie na ich kiełkowanie. Nie należy zatem pestek zbyt rozkładać i osobno przesuszać w zanadto ciepłych miejscach. Kto ma sortowane gatunki owocu w pestkach, ten najlebiej zrobi, gdy je w tutkach podzielone zachowa razem w znacznej ilości we worku. Każdą pestkę świeżą otacza szlamista materja i ta nie powina się zeschnąć, albowiem utrudnia jądru kiełkowanie. Gdy się pestki ma sadzić, należy je poprzednio włożyć na jednę dobę w rozczyn wapna; w tym rozczynie owa masa szlamista niszczeje i kiełek łatwiej się wydobywa.

Wywabianie rdzawych plam z ubrania. Na tkaninach bawełnianych i wełnianych, można użyć do tego celu kwasu cytrynowego. Albo też stosuje się następujący sposób: na plamę puszcza się kropla rostopionego łoju z palącej się świecy, a potem pierze się tkaninę w stężonym rostworze fosforanu sodu. Im starszą jest plama, tem pranie powinno być staranniejsze. Można też próbować kwasu siarczanedo, albo chlorku wapna, jeżeli tylko tkanina była dobrze ufarbowana. Na tkaninach jedwabnych i atłasowych, środki te dobrego skutku nie wywrą. Jeśli jednak ufarbowanie na to pozwala, to można plamę zwilżyć mocnym octem, posypać popiołem bukowym, a po niejakim czasie wyprać w wodzie z mydłem. Plamy zastarzałe wyprać w rozcieńczonym rostworze chlorku cynku, a potem wypłukać w letniej wodzie rzecznej, lub deszczowej.

Lampa i oko. Zaleca się ustawić lampę w odległości 30 centymetrów od siebie, z lewej strony, przyczem należy pamiętać, że płomień lampy powinien się znajdować na takiejże wysokości po nad płaszczyzną biurka, lub stołu. Do zbadania, czy jasność płomienia odpowiada warunkom hygienicznym oka, służą dwie drogi. Przy jasnem świetle dziennem osoba posiadająca wzrok normalny, jest w stanie przeczytać w ciągu minuty 16 do 17 wierszy pisma, jakiem zwykle gazety są drukowane. Sztuczne oświetlenie powinno być tak silne, aby też sama osoba mogła w tymże przeciągu czasu przeczytać głośno 12 wierszy. Drugi sposób polega na czytaniu najdrobniejszego druku (nonpareil) w odległości $^1/_2$ metra. Jeśli to można zrobić bez wysiłku, wtedy oświetlenie jest dostateczne.

Odpowiedzi od Red. i Adm.

Pan L. F. we Lwowie. Żądany rękopism zwróciliśmy.

Panienka z koszyczkiem. Koszyczek może ładny, ale to, co w nim jest, nie bardzo...

Lupus. Stępione wilcze pazury — drukować nie będziemy.

Pan C. D. w Chicago. Panorama Racławicka w tym czasie do Ameryki jedzie.

Pani Magdalena. Najlepiej kupić bilet, iść do teatru i samej przekonać się.

Pan X-y. w Paryżu. Zużytkujemy.

Lot. Koncepty nie są dowcipem.

Bury. Szare to, bure to — nijakie. Prosimy o co innego.

Autorom wierszy: „Pomysł nie byle jaki“, „Kondolencja“, „Gawot“, i „Żona bez męża“ — utwory panów drukowane nie będą.

Pan Czapski Stefan redaktor „Gazety Polskiej w Brazylji“ w Kurytybie. List otrzymaliśmy. Ile razy panowie zamieszczą naszych ogłoszeń, to pozostawiamy woli i możności szanownej redakcji. Książki, o których szanowny pan pisze są drogie, a każdy taki słownik kosztuje jeden egzemplarz *kilka reńskich.* Przesełka też jest bardzo kosztowna. To, co możemy chętnie przyślemy.

Pan A. Trawiński w Filadelfji. Numer okazowy wysłaliśmy podług adresu. W prenumeracie są już wliczona koszta przesełki. Co do przesełek innych książek, to trzeba płacić osobno.

Nadesłane.

Zwraca się uwagę na ogłoszenie **p. Józefa Golda,** właściciela pracowni obuwia, którego magazyn obficie zaopatrzony i posiadający najwyborniejszy materjał i robotę, każdemu polecić należy. (1—1)

Nowe organy w parafialnym kościele w Strusowie.

Nowe organy w naszym kościele przez firmę

Rudolf Haase ze Lwowa

ustawione, zasługują, by Wiel. Duchowieństwu zwrócić uwagę na rzetelną i zdolną firmę organmistrzowską.

Organ jest czternastogłosowy o trzech klawiaturach następującej dyspozycji: Manuał I. Principal 8 stóp, Bourdon 16 stóp, Gamba 8 stóp, Flauto 8 stóp, Dolce 4 stopy, Oktawa 4 stopy, Mikstura 3—4 rzędowa. Manuał II.: Salicional 8 stóp, Celeste 8 stóp, Flauto Amabilis 8 stóp, Flet 4 stopy. Pedał: Subbas 16 stóp, Principalbass 8 stóp, Violoncell 8 stóp.

Każdy głos osobno jest melodyjny; szczególnie ładną harmonizację tworzą głosy smyczkowe i fletowe. Bourdon 16 stóp, Gamba 8 stóp, Dolce 4 stóp, razem połączone dają bardzo ładny smyczkowy charakter. Również Flauto Amabilis połączony z Celeste 8' — w pedalu Violoncell 8' jest bardzo miłego dźwięku *piano.* Cały organ, tak swym potężnym i pełnym melodji dźwiękiem, jakoteż intonacją wszystkich głosów, dobrze jest zastosowany do naszego kościoła. Wykonanie mechaniki jest bardzo praktyczne. Wszelkie nowości, jakich muzyczny postęp dzisiaj wymaga, są w organie zastosowane. Technicznie przeprowadzone łączniki są: Forte, Mezzoforte, Piano, Ekspression. Połączające są: Pedał z Manuałem i Manuał pierwszy z drugim. Wiatrownice są systemu stożkowego, nowszej konstrukcji. Każda część mechaniki jest technicznie obliczona, tak że i odwrotnie funkcjonuje swym własnym ciężarem; nie posiadają one zupełnie żadnej sprężyny, przeto pękanie, lub złamanie jest wykluczone. W osobnym stołku przed organem jest skoncertowana mechanika do klawiatur w ten sposób, że grający jest zwrócony twarzą do ołtarza głównego. Miech systemu francuskiego, o konstrukcji na zewnątrz i wewnątrz, daje najregularniejsze ciśnienie powietrza. Materjał wszystkich części doborowy. Styl skrzyni jest gotycki, odpowiadający stylowi głównego ołtarza. Skrzynia bardzo starannie zrobiona, ściśle według planu, czysto stylowo z drzewa dębowego. Rzeźby są złocone, główne ornamenta są politerowane i złocone.

Principal ośmiostopowy (cyna) bardzo ładnie się przedstawia na froncie, ozdobiony rzeźbą organu. Rysunek i plan jest własnym projektem p. R. Haasego.

Co do umowy budowy nowego organu, dotrzymał pan Rudolf Haase sumiennie wszystkich warunków i na dzień oznaczony był organ gotów. — Polecam przeto Wieleb. Duchowieństwu rzetelną i fachową firmę pana Rudolfa Haase we Lwowie.

Strussów, dnia 26. czerwca 1899.

Ks. Skrzyszowski, proboszcz.

HOTEL IMPERIAL we Lwowie, w najpiękniejszej części miasta, na ulicy Trzeciego Maja. Urządzony z **prawdziwym europejskim komfortem, a mimo to ceny przystępne.** Od apartamentów, do pojedyńczych pokoi. Obsługa wzorowa i rzetelna. W hotelu znajduje się restauracja i kawiarnia. Czystość, porządek, akuratność i umiarkowane ceny. [20-12-4]

Adwokat krajowy
Dr. Ozyasz Wasser
otworzył kancelarję adwokacką
we Lwowie
przy ulicy Sykstuskiej l. 46
(7352-6-6)

Państwo Jarońscy we Lwowie, ulica Klonowicza 10. udzielają nadal lekcyj: **języka angielskiego,** oraz **gry na fortepjanie i wiolonczeli.** (37-1-4)

Dr. Józef Wielochowski
Adwokat
we Lwowie ul. Brajerowska l. 20
Otworzył kancelarję adwokacką.
(24—6—5)

Zwolennikom smacznego i pożywnego pieczywa, polecamy wyroby z piekarni p. **Jodłowskiego we Lwowie.** Piekarnia ta, przeniesiona do nowego lokalu przy ulicy Zamarstynowskiej l. 46, urządzona została pod każdym względem wzorowo tak, że nietylko wypiek chleba i bułek zyskał na tem, ale i pracownicy otrzymali należne im wygody. Najstarsza ta piekarnia, istniejąca przeszło **lat sto** we Lwowie, zmieniła obecnie firmę na: **Piekarnia Zdrowia.** (7396-4-4)

Przeniosłem mój
Instytut dentystyczny
przy ul. Hetmańskiej l. 6 **na ul. Kopernika l. 4.** naprzeciwko Wgo. Mikolasza i wykonywam: plombowanie i rwanie bez bólu, stuczne zęby sposobem wiedeńskim po zniżonej cenie. Naprawę złamanych szczęk przyjmuję i przesełam pocztą. Nadto leczę choroby jamy ustnej, nosa, gardła i uszów. Instytut otwarty przez cały dzień. (7-10-6)
Dr. dentysta: M. Wiktor.

J. Nowożeniuk
Lwów,
ulica Kopernika l. 4.
POKOJE do śniadań.
Handel towarów kolonialnych, herbaty, owoców południowych, delikatesów, rumu i likierów. Świeże masło deserowe. [13-5-15]
Porter angielski.
Wina austrjackie i węgierskie, reńskie i hiszpańskie.

Med. Dr. Rubin Bierer,
rozpoczął
swą długoletnią praktykę lekarską
we Lwowie
i ordynuje od 2—3 godz.
Choroby gardła i organów płciowych według własnego systemu i od 6—7 wieczorem, tymczasowo **w HOTELU BELLE-VUE.**
Rachityczne bóle leczy mechano — terapeutycznie, według własnego systemu. (29—4—4)

Nowo otworzony magazyn.
Nowości wełniane na suknie damskie
polecają
S. Kuszczak i R. Zubik
Lwów, plac Halicki l. 1. (7339-6-6)
CENY NAJNIŻSZE.

Do sprzedania
200 parcel budowlanych,
położonych w najpiękniejszej okolicy miasta, w przedłużeniu ulicy Sadownickiej na Nowym świecie — w cenie od 350 zł. do 1000 zł.

Bliższa wiadomość u właściciela willi ul. 29-go listopada l. 31, lub na miejscu, codziennie w godzinach od 8—10 rano i od 3—5 po południu. [7192-16-12].

F. Lewicki
Pracownia i magazyn krawiecki
w Przemyślu,
zaopatrzony w towary krajowe i zagraniczne najprzedniejszych gatunków, poleca doskonałą i tanią robotę podług najświeższych żurnali, tak dla panów cywilnych jak i wojskowych. (7383-2-2).

Szkoła jazdy na rowerach
„PATRIA“
w obszernym ogrodzie na ustroniu pod **kierownictwem fachowego nauczyciela** została z dn. 1. kwietnia otwartą. Wpisy i nauka od 7 rano do 8 wieczorem **ul. Kościuszki l. 8. (róg ul. Trzeciego Maja).** (7353-3-3).
Na życzenie, nauka dla pań w osobnych godzinach. Tor znakomity. Garderoba męska i damska.

C. k. uprz. galicyjski akcyjny
BANK HIPOTECZNY.
Oddział depozytowy
przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych, tak zwane DEPOZYTY SCHOWKOWE (Safe Deposits).

Za opłatą 25 do 35 zł. w. a. rocznie, depozytarjusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie *bezpiecznie a dyskretnie* przechowywać może swoje mienie, lub ważne dokumenty. [7197-st.-12].

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy, odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w .oddziale depozytowym,

Eliasz Luft
fabryka gipsu i farb
w Szczercu
założona w roku 1876.
poleca GIPS
1. alabastrowy
2. dla modeli
3. sztukatorki
4. murarski
5. nawozowy. (7479-4-4)

Za Komitet redakcyjny i wydawniczy: Redaktor odpowiedzialny Wydawca: **M. Dzikowski-Chamski.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.